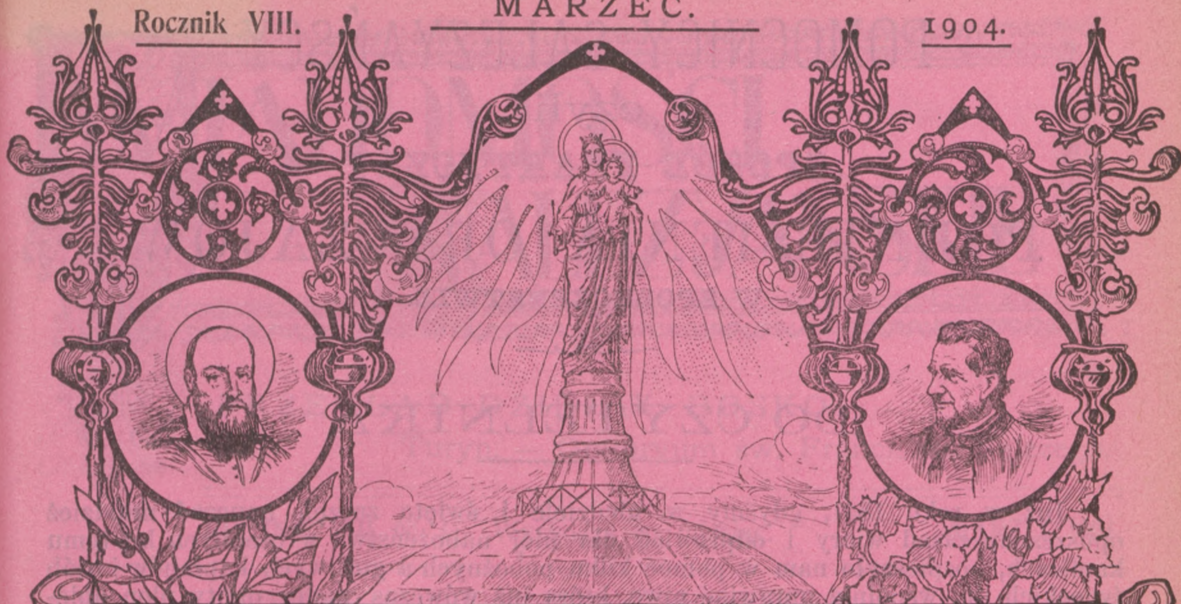
Rocznik VIII. MARZEC. 1904.



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

MESSIS QVIDEM MVLTA OPERARII AVTEM PAVCI

STVDIVM LABOR

Turyn. Oratoryum św. Franciszka Salezego. 32, Via Cottolengo.

POMOCNICY SALEZYAŃSCY

czyli

SPOSÓB PRAKTYCZNY

PODNIESIENIA OBYCZAJÓW

W SPOŁECZEŃSTWIE.

DO CZYTELNIKA

Już w roku 1841, gdyśmy w niedziele i święta zaczęli nauczać młodzież opuszczoną zasad wiary i odprawiać dla niej nabożeństwa w osobnych ku temu kaplicach, pospieszyło nam w pomoc kilku pobożnych a gorliwych kapłanów i osób świeckich, by wspólnie uprawiać niwę, która już wówczas nader obfity plon obiecywała. To był pierwszy zawiązek *Pomocników* czyli Współpracowników salezyańskich. Odtąd byli oni zawsze główną podporą naszych zakładów i wszystkich dzieł zbożnych, które Opatrzność nam powierzyła. W początkach swojego zawodu każdy z nich starał się pracować i kierował się według zasad, jakie były wówczas ogólnie przyjęte i stósownie do otrzymanych wskazówek, — wszyscy jednakże domagali się *ustaw*, czyli dokładniej określonych prawideł postępowania, któreby im służyły za podstawę i spójnię łączącą, by zachować jednolitość w kierowaniu i jednego ducha w tych nowych zakładach, które od razu tak bardzo się rozpowszechniły. Mniemamy, iż tym życzeniom książeczką niniejszą uczynimy zadosyć. Nie zawiera ona przepisów dla *Kaplic świątecznych* *) ani też dla zakładów wychowawczych, gdyż tego rodzaju wskazówki na innem zebrane są miejscu, ale za to może posłużyć za spójnię jednoczącą tych katolików, którzy na podstawie wspólnych a stałych zasad pragną łącznie ze Salezyanami pracować nad podniesieniem obyczajów w społeczeństwie. W ten sposób najlepiej się ustali i przechowa niezmienny tak cel, do którego dążymy, jak i sposób postępowania, którego się trzymamy.

W książeczce tej znajduje się tedy: 1. Prośba do Ojca Św. i Brewe, mocą którego Jego Świątobliwość udziela Pomocnikom salezyańskim osobnych odpustów. 2. Wykaz onychże odpustów. 3. Ustawy dla Pomocników.

Naucza św. Augustyn: *Przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego, tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny.* **Animam salvasti, animam tuam praedestinasti.** Wszyscy ci więc, którzy okażą prawdziwą miłość bliźniego, pracując nad zbawieniem jego duszy, oprócz nagrody, o jakiej się co dopiero wyraził św. Doktor, zaskarbią sobie nadto za pomocą św. odpustów niezmierny zasób duchowy.

Niechaj Bóg Wszechmogący, rozdawca łask i wszelkiego błogosławieństwa, zleje obfite zdroje swych skarbów niebieskich na wszystkich tych, którzy wspierając młodzież narażoną na niebezpieczeństwa, a nawet wprost na utratę zbawienia, pozyskują tem samem dusze Panu Jezusowi, Kościołowi przygotowują dobrych wiernych, społeczeństwu zaś przysposabiają prawych obywateli. Obyśmy wszyscy w tym celu pracując osiągnęli kiedyś królestwo niebieskie. Amen.

W Turynie, 12 lipca 1876.

Ksiądz JAN BOSKO.

---

*) *Kaplicą świąteczną* (po włosku *Oratorio festivo*) nazywa się w Zgromadzeniu salezyańskiem jemuż właściwe, a przez założyciela jego, X. Jana Bosko, najpierw w użycie wprowadzone połączenie nauki katechizmu w niedziele i święta ze szkółką niedzielną i różnemi rozrywkami.

Przypisek tłómacza.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK VIII. Nr. 3. Wychodzą co miesiąc. MARZEC 1904.

TREŚĆ:

OD WYDAWNICTWA.



SPODZIEWAMY się, iż nasi łaskawi Pomocnicy nie wezmą nam za złe, że powracamy niniejszem do rzeczy, o których już tyle razy na tem miejscu pisaliśmy, a które mimo to nigdy nie zostały należycie zrozumiane i praktykowane ze strony dość licznych naszych Czytelników i Przyjaciół. Upraszamy zatem ponownie każdego z naszych Pomocników i każdą Pomocnicę:

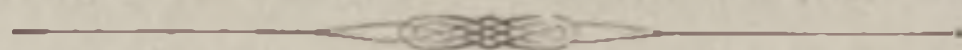
a) O natychmiastowe powiadomienie nas, gdy przeprowadzają się z jednego miejsca na drugie lub wyjeżdżają do innej miejscowości. W obydwu wypadkach należy podać **dokładnie i wyraźnie** nowy adres, t. j. imię, nazwisko, godność lub zawód, miejscowość, ulicę i liczbę (numer) domu. Szczególnie w miastach średnich i większych podanie ulicy i liczby domu jest nieodzowne, jeśli się chce, by nasze czasopismo lub korespondencye doszły rąk adresata. To samo powinni uczynić ci, którzy otrzymują nasze „*Wiadomości*" pod adresem mylnym, niedokładnym, albo nieodpowiednim. Ponieważ zaś w ostatnim zwłaszcza czasie

powstało tak w Galicyi jak i pod zaborem pruskim kilka nowych urzędów pocztowych, upraszamy naszych Pomocników mieszkających na wsi, aby przy nazwie miejscowości zechcieli dodać, czy poczta znajduje się w miejscu lub nie; jeśli nie, niech raczą dopisać, która poczta jest najbliższą miejsca ich pobytu.

b) Zdarza się dość często, iż niektórzy-zapisani bezwiednie na Pomocników przez swych krewnych lub znajomych, otrzymawszy nasze ustawy i czasopismo, odrzucają takowe w mniemaniu, że będą musieli za to zapłacić. Przypominamy przeto po raz bodaj dziesiąty, iż nikt nie jest zobowiązany do jakiejkolwiek przedpłaty za pobieranie „*Wiadomości Salezyańskich,*“ chociaż dobrowolne datki przyjmujemy z wdzięcznością i modlimy się codziennie za tych, co poczuwają się do obowiązku zwrócenia nam przynajmniej kosztów za papier, druk i wysyłkę, wynoszących około cztery franki rocznie.

c) Mamy wielu takich Czytelników, którzy pobierają już oddawna nasze czasopismo, a nie posiadają jeszcze dyplomu na Pomocników. Jeśli zatem życzą sobie otrzymać takowy, mogą się do nas zgłosić, a natychmiast im go wyślemy. Staraniem zaś każdego być powinno zapisanie się do naszego Związku: korzyści bowiem duchowne jakie zyskują Pomocnicy salezyańscy, są wprost nieoszacowane. (Zob. ustawy dla Pomocników str. 18-32).

W końcu prosimy wszystkich łaskawych Pomocników i zacne Pomocnice o rozszerzanie naszego czasopisma między swoimi przyjaciółmi i znajomymi, oraz hojne wspieranie polskiego zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu, w Galicyi. Zakład ten daje obecnie przytułek i wykształcenie z górą dwustu młodzieńcom, pochodzącym z wszystkich dzielnic dawnej Polski, a będzie mógł ich pomieścić z czasem drugie tyle, jeśli znana ofiarność Polaków przyczyni się do jak najprędszego — całkowitego ukończenia budowy tak wspomnianego zakładu, jak również kościoła Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. A zatem, drodzy Pomocnicy, do dzieła! Bądźcie szczodrymi i nie żałujcie grosza na popieranie tej instytucyi tak zbożnej i pożytecznej dla całego Kraju.



Szkoły rzemieślnicze X. Bosko.

Począwszy od narodzenia Chrystusa Pana, w żadnym czasie nie zaszły zmiany tak gruntowne, jak w wieku przeszłym. Wynalazki i różnorodne odkrycia zmieniły wygląd świata materyalnego; wraz z nowym porządkiem rzeczy powstały nowe potrzeby i dążenia — i człowiek, pyszny swem powodzeniem, zbuntował się przeciw Kościołowi i jął bluźnić przeciwko Wierze, nazywając ich nieprzyjaciółmi postępu. Aby pozyskać nowe społeczeństwo dla Jezusa Chrystusa, potrzeba do tego ludzi wielkich i niezwykłych, którzy, posługując się środkami nowymi i nadzwyczajnymi, są jednocześnie w stanie przygotować Kościołowi katolickiemu walne zwycięstwo w epoce bieżącej, która bezsprzecznie będzie największą w historyi świata. Dzięki Bogu, ludzie tacy są i za Jego łaską nie będzie ich brak nigdy. Owszem, z dumą możemy twierdzić, iż jednym z nich był X. Bosko.

Skromny ten kapłan w zapale swej gorliwości apostolskiej badał i poznał świat poprzez tajniki czasu; w rzeczywistości z dnia na dzień jego dzieła przybierają zawsze inną świeżość i nowoczesność, i uwidaczniają coraz to bardziej ich cechę opatrznościową. Otóż po kaplicach świątecznych, pierwsze miejsce między temi dziełami zajmują *szkoły rzemieślnicze,* nazwane również *szkołami sztuk i rzemiósł,* o których, jako w pięćdziesięcioletnią rocznicę ich założenia, przypadającą właśnie b. r., uważaliśmy za stosowne z naszymi Czytelnikami nieco obszerniej pomówić.

Myśl o tem przyszła nam wieczorem 15go listopada z. r., w czasie uroczystego rozdawania nagród wychowankom szkół rzemieślniczych naszego Oratoryum w Turynie. Owych czterystu młodych rękodzielników, wysoce przejętych uroczystością chwili, wywarło na nas głębokie wrażenie. Widząc ich słuchających z widoczną wdzięcznością sprawozdania z ich postępu w sztuce i nauce, przypomnieliśmy sobie o wielu innych młodzieńcach, którzy, pozbawieni wszelkiego wykształcenia religijnego, zawikłani w knowania rewolucyonistów i ateuszów i zakażeni trucizną, jaką rozsiewa wszędzie prasa bezbożna i bezwstydna, rosną, sami nie wiedząc o swej ruinie.

A jakże straszną jest ta ich ruina! Jeżeli brak znajomości religii u osób, które się mienią wykształconemi, jest pierwszym czynnikiem ich niedowiarstwa — i dla nich to Auzoniusz Franchi napisał w *Ostatniej Krytyce:* szczęśliwi oni, gdyby nigdy nie nauczyli się byli abecadła!... — jakże zaprzeczyć temu, iż mrzonki, jakiemi w dzisiejszych czasach przejęte są umysły mas robotniczych, nie są skutkiem braku wykształcenia i wiary? Po części okazał się o tem przekonanym także Rydygier Bonghi, gdy rozprawiając o ludziach wykolejonych za naszych dni, pisał w *Kulturze* te słowa: — Są to ludzie przybyli nie ze szkół, lecz z pracowni i warsztatów..., dla których wykształcenie umysłowe dokładniejsze, gruntowniejsze i poważniejsze, stanowiłoby może wielkie trudności w poznaniu i ocenieniu sposobu, w jaki sobie postępują... —

Bezwątpienia ludzie dobrze myślący, dzisiaj-więcej niż czem innem, zakłopotani są przedwczesnem zepsuciem młodzieży, zwłaszcza robotniczej; odwrócenie

zatem tego nieszczęścia jest według nich przedsięwzięciem bezsprzecznej doniosłości i dla Religii i dla Ojczyzny.

To również stanowiło cel, jaki sobie wytknął X. Bosko przy zakładaniu szkół rzemieślniczych, złączając w wzniosłej harmonii modlitwę, pracę i naukę.

Ten przedziwny nastrój nie ma podobnych sobie przykładów, z wyjątkiem klasztorów średniowiecznych, w których, w owych wiekach haniebnej bezczynności, literatura, wiedza i sztuki znalazły zaszczytne schronienie. W nich to skrzętni kopiści, razem ze skarbami starożytnej literatury klasycznej, przechowali nam niewyczerpaną mądrość Ojców Kościoła w cennych rękopisach, ozdobionych miniaturami, których piękności nikt nie zdoła przewyższyć: tam również pielęgnowano wszystkie sztuki, nie wyłączając najważniejszej, t. j. rolnictwa... Podobnie dziś ze szkół rzemieślniczych X. Bosko — jednocześnie z świetnemi wydawnictwami księgarskiemi — wychodzą prace wszelkiego rodzaju, prace umiejętne i doskonałe, wykonane delikatnemi rękami wychowanków. Tylko jedna zachodzi tu różnica: w wiekach średnich Religia ocaliła wiedzę i sztuki; w pojęciu zaś X. Bosko sztuki właśnie mają się przyczyniać do tryumfu Religii.

Ś. p. X. kard. Parocchi, protektor naszego Dzieła, zastanawiając się nad jego naturą i głównem znamieniem:

„Jeżeli należycie pojąłem, mówił, jeśli dosadnio pochwyciłem jego cechę i jeśli mój umysł nie jest zaciemniony, jego głównym charakterem jest *miłosierdzie, spełniane według wymagań świata*....

„Trzeba zastosować się do świata, dodał... Powiedzcie temu światu: Zabieramy chłopców z ulic, aby nie dostali się pod koła tramwajów lub nie wpadli do studni; dajemy im pomieszczenie w schronisku, by nie niszczyli swego młodocianego zdrowia występkami i rozpustą; zbieramy ich w szkołach dla wykształcenia ich, by się nie stali biczem społeczeństwa lub nie zostali osadzeni w więzieniu; wołami ich do nas i czuwamy nad nimi, aby jedni drugim nie wyłupili oczu; a wtedy ludzie światowi zrozumieją was i zaczną wierzyć: *et nos cognovimus et credidimus charitati!*...“

Otóż tak właśnie postąpił sobie X. Bosko. Zbadał najprzód gruntownie wymagania bieżących czasów; postanowiwszy następnie poświęcić się całkiem młodzieży, otworzył z radością swój biedny dom dla małych robotników i gdy założył dla nich własne pracownie i warsztaty, postarał się o zaopatrzenie ich w najlepsze przyrządy i maszyny nowoczesne; chciał bowiem, by nie brakowało w nich żadnego z tych wynalazków kulturnych, z których chlubi się słusznie nowoczesny przemysł.

Jakiż zatem cel miał X. Bosko przy zakładaniu szkół rzemieślniczych? i jaki kierunek wychowawczy nadaje się w nich uczniom?

Cel, jaki wytknął sobie X. Bosko przy przyjmowaniu i wychowaniu młodych rękodzielników jest: wykształcić ich w sposób taki, iżby opuszczając zakład po ukończeniu nauki, znali doskonale rzemiosło, któremby mogli zapracować sobie na uczciwe utrzymanie, a prócz tego byli dobrze wykształceni w religii i posiadali wiadomości naukowe, zastosowane do ich stanu.

Z tego wynika, iż potrójny jest kierunek wychowawczy, jaki nadajemy uczniom naszych szkół rzemieślniczych: to jest, religijno-moralny, umiejętny i rzemieślniczy. Czytelnicy zaś skoro poznają, w jaki sposób dążymy do tego potrójnego celu, będą się mogli lepiej przekonać o genialności *szkół rzemieślniczych* X. Bosko.

W sprawie emigrantów polskich w Argentynie

ukazała się w *Wielkopolaninie* (r. 1903. nr. 265 z dnia 20. listopada) następująca korespondencya.

General Lasagos (Argentyna), w październiku 1903.

Szanowny Panie Redaktorze,

Jeżeli *Wielkopolanin* przynosi nam tu na drugą półkulę wiadomości z Ojczyzny, słuszna jest, że i stąd dojdzie go echo rodaków i to tem bardziej, jeżeli chodzi o sprawę, która z rozmaitych względów naszemu ogółowi obojętną być nie powinna. Z łamów *Wielkopolanina* widzimy z prawdziwem zadowoleniem, jak śród cierpień budzą się poczucia naszego społeczeństwa i z radością spoglądamy z tego ustronia na jaśniejące cnoty solidarności i męstwo naszej uciśnionej braci.

Dzięki Opatrzności, nie brak nam i tutaj na obczyźnie serc szlachetnych i bijących poczuciem świętego obowiązku w tym względzie. Mam tu na myśli gorliwego kapłana X. Stanisława Cynalewskiego, który po za obrębem swych czynności, jako misyonarz w Pampa Central, z prawdziwem poświęceniem zajmuje się losem naszych chłopków, przybyłych do Argentyny, starając się uczynić im nieco znośniejszym los na tem dobrowolnem wygnaniu i potrzymywać w nich te uczucia, jakie powinny stanowić najdroższy skarb dla każdego człowieka. — Jakie są zapatrywania tego kapłana na sprawę emigracyjną naszego ludu, łatwo pojmą Ci, co czytują „Wiadomości Salezyańskie“, w którem to wydawnictwie Nr. 2 i 7 z bieżącego roku na wstępie listów ogłoszonych w sprawie emigrantów polskich, redakcya tegoż pisma dostatnio streszcza myśl i uczucia X. Cynalewskiego. Tenże ze względu, że już inaczej złemu zaradzić nie można, postanowił w sposób jak najkorzystniejszy zapobiedz następstwom, jakie zazwyczaj wynikają z rozproszenia się poszczególnych cząstek jakiegokolwiek społeczeństwa, gubiących zazwyczaj w krótkim czasie wszelkie poczucie narodowości i religii. Środkiem zaradczym w tym względzie X. Cynalewski nie tylko odpowie należycie swemu zadaniu jako Polak i kapłan, nie pozwalając ginąć swym ziomkom moralnie, ale i zdobędzie sobie uznanie tutejszych władz, które z prawdziwem zainteresowaniem przyjęły jego projekt, odnoszący się do kolonizacyi ogromnych i żyznych obszarów argentyńskich. Projekt ten opiera się na ogólnych poglądach, dotyczących naglącej kwestyi dla rzeczypospolitej argentyńskiej. Wszelako należy przypuszczać, że X. Cynalewski postara się, by jego ziomkowie na pierwszem miejscu korzystali z dodatnich stron owego projektu. W broszurze omawiającej tę sprawę i zatytułowanej „Do rządu Argentyńskiego,“ X. Cynalewski występuje dość ostro, wykazując bardzo ujemne strony w obchodzeniu się z biednymi emigrantami, wysyłanymi zazwyczaj w dalekie ustronia, na odległe puszcze, podczas gdy szczupła liczba kapitalistów, spekulujących na biednym nieświadomym, a stąd nieszczęśliwym przybyszu, zupełnie zmonopolizowała ziemię w dostępniejszych okolicach. Dalej omawia autor niewłaściwość obecnych systemów kolonizacyi, wykazuje doraźnie wielkie niekorzyści, jakie stąd wynikają tak dla przybyszów, jako i dla kraju mającego 3 miliony metrów kwadratowych obszaru, a niespełna 5 milionów ludności, wreszcie podaje praktyczne wskazówki — jakich rząd trzymać się powinien w osiedlaniu mianowicie tych przybyszów, którzy zamierzają osiąść na ziemiach. W końcu kładzie autor nacisk na to, że rząd powinien starać się o to, ażeby najprzód osiedlić i zaludnić prywatne własności w okolicach blizkich portu lub w pobliżu linii kolejowych, ażeby kolonista z łatwością mógł zbywać swoje produkty, a nie był wystawionym w odległych miejscowościach z braku komunikacyi na utratę i zniszczenie owocu swej ciężkiej pracy. Z powodu pojawienia się broszury X. Cynalewskiego tutejsze dzienniki żywo zajęły się roztrząsaniem praktycznych uwag naszego rodaka — zwracając uwagę rządowi, by starał się korzystać z tak trafnych wskazówek. Nadużyłbym cierpliwości Szanow. Pana Redaktora, gdybym chciał w tłómaczeniu przedstawić mu artykuły w tym względzie pisane, ograniczę się zatem na przetłómaczeniu niektórych ustępów z obszernych artykułów jednego z najpoważniejszych dzienników. Po obszernem omówieniu korzyści, jakie wynikają dla kraju z czynności Zgromadzenia Salezyańskiego, mówi *La Argentina:* „Ojcowie Salezyanie są jedni z tych, którzy z prawdziwem zaparciem się siebie samych, starają się z korzyścią dla naszego kraju z jednej strony ucywilizować naszych Indyan, a z drugiej otaczają troską i udzielają opiekę emigrantom europejskim. W ten sposób w wy-

sokim stopniu przyczyniają się do postępu tej ziemi, na której dali i zapewnili nam wolność nasi przodkowie. Do liczby dzielnych tych szermierzy cywilizacyi i postępu należy X. Stan. Cynalewski, którego projektem kolonizacyi naszych bezludnych obszarów przedłożonym rządowi, z przyjemnością i z uznaniem dla autora pozwolimy sobie niniejszem zainteresować naszych czytelników.“ Następnie w kilku obszernych artykułach omawia *La Argentina* korzystne widoki dla kraju z zastosowania projektu X. Stanisława, a w końcu dodaje: „Wreszcie X. Cynalewski omawia w swej broszurze rozmaite szczegóły, odnoszące się do poruszonej sprawy; nie wyszczególniamy takowych z powodu, że naszym zamiarem jest zapoznać na razie publiczność z projektem X. C., godnym uznania, tak z postępowych, jako i humanitarnych względów. Władze rządowe argentyńskie powinny dla dobra kraju szczerze się zająć tym projektem już z tego samego względu, że projekt ten w przedstawieniu teoretycznem opiera się na praktycznem zastosowaniu i na dokładnej znajomości rzeczy, jaką X. Cynalewski zdobył bezustannemi spostrzeżeniami w tej materyi, podczas dziesięcioletniego swego pobytu na naszej ziemi. Okoliczność ta poleca w sposób całkiem szczególny Jego projekt i z przyjemnością zaznaczamy, że z pomiędzy licznych projektów, zmierzających do tego samego celu, wywody X. Cynalewskiego podają nam sposób najpraktyczniejszy do rozwiązania najżywotniejszego zadania naszego w Argentynie. Ksiądz Cynalewski jest jednym z tych ludzi — dodaje *La Argentina* — co przyszli na naszą ziemię, by ofiarować jej całą energię postępowego swego umysłu, a których działanie stanowi skuteczną czynność, zapewniającą nam pomyślną i chwalebną przyszłość. W poglądach daje dowody dokładnej znajomości obecnych stosunków naszego kraju, jako i również obszernej znajomości sprawy poruszonej w swym projekcie i dlatego to uważamy, że Jego poglądy i zdania są pod tym względem doraźnem rozwiązaniem kolonizacyjnego problematu żyznych lecz bezludnych naszych obszarów. Z naszej strony, kończy *La Argentina*, zasyłamy X. Cynalewskiemu dowody szczerej wdzięczności i uznania za Jego pracę i życzymy mu, by projekt Jego został jak najprędzej rzeczywistością — nietylko dla dobra naszej Ojczyzny, ale i dla społeczeństwa w ogólności.“ Mniej więcej w tym samym stylu wyrażały się i inne pisma tutejsze w tej sprawie. Ministerstwo rolnictwa objawiło swe zdanie co do owego projektu w tych słowach: „W rzeczywistości projekt X. Cynalewskiego dąży wprost do rozwiązania najżywotniejszej kwestyi w postępie naszego społeczeństwa.“



Patagonia południowa. — Misya św. Rafała na wyspie Dawson.

Niżej podpisany z prawdziwem zadowoleniem zaznaczam chlubne to świadectwo opinii publicznej w Argentynie względem mego rodaka. Krążą pogłoski, jakoby X. Cynalewski, w celu poratowania swego zdrowia, z pozwoleniem swoich przełożonych z wiosną przyszłego roku udać się miał na pewien czas do Włoch; jakkolwiek zamierza przed swoim wyjazdem utworzyć Komitet opiekuńczy nad naszymi emigrantami, to jednakowoż życzyćby należało, by, odzyskawszy skołatane siły, powrócił w celu dokończenia rozpoczętego dzieła.

Kończąc na ten raz, zasyłam Panu Redaktorowi serdeczne pozdrowienie i składam dowody mego szacunku i poważania.

Kazimierz Prelwicz.

KSIĄDZ BOSKO A WYCHOWANIE.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Wykształcenie umysłowe.

(Ciąg dalszy).

W takim stanie rzeczy wytworzonym przez czynniki czasu, cóż poczniemy my, synowie ks. Bosko? W pracy na chwałę Boga i pożytek ludzi odczuwamy głęboko tę potrzebę: znać do szpiku kości dobroć, ogładę i błędy wieku; krzyżować jego plany zbrodnicze, ale i bratać się z nim w ruchu wynalazczym, owszem wyprzedzać go, jeżeli jest możebnem, na drodze prawego postępu, byśmy z tem większem powodzeniem mogli miażdżyć jego błędy i w niwecz obracać jego złudzenia...

My inaugurujemy pierwszą generalną wystawę salezyańską. Jaka jest jej wewnętrzna wartość w świetle sztuki, co o niej sądzić należy, to nam zadokumentują osoby kompetentne, których ocenie ją poddaliśmy. My miasto się chełpić i z uszczerbkiem skromności zwoływać świat cały, by podziwiał działalność synów ks. Bosko i ich zachwycającego ducha przedsiębiorczego, zastanawiajmy się raczej spokojnie i z uwagą nie nad wabnym zewnętrznym wyglądem rzadkości, ale nad ogólnymi rysami całej wystawy; badajmy, czy za barwnością jednego działu nie świecą luki w szkołach, urządzeniu warsztatów i w uprawie pól. Nie napawajmy wzroku lekkością powierzchowności, ale raczej przedsiębierzmy żywą wymianę zdań; pouczeni o brakach i niedoskonałościach, nie zasłaniajmy wykrętnemi wymówkami tego, co rzeczywiście jest dotknięte ostrością sądu, co doprawdy zawodzi, czego istotnie żałować należy. Aby za tą wystawą istniała jakaś rzeczywista korzyść, porównajmy jeden dom z drugim, jedną narodowość z drugą: z każdego domu, z każdego kraju weźmijmy odrobinę dobrego, a tym sposobem zamienimy na braterską szkołę międzynarodową te pawilony, które gdzieindziej stanowiłyby piękny wieczorek zabawny. Podźwignijmy też kurtynę opasujących nas murów o tyle, o ile da się zużytkować otaczający nas świat przemysłowy. W instytucyach, które może nie podzielają naszych pojęć religijnych, które przy bezgranicznym i ślepym przystępie niewiary wodzą nawet prym w przeciwnych nam obozach, rozwija się gdzieniegdzie i kwitnie rzemiosło i sztuka. Nie pozwólmy, aby to uszło naszej uwagi: niech nasze spostrzeżenie przestąpi progi tych warsztatów, niech się do nich zakradnie nasza obserwacya. Wobec wprost zachwycającego urozmaicenia tych zakładów, ocknijmy się z letargu ospalstwa; w tych zakładach uczmy się, jak mamy oddalać resztki spaczonego serwilizmu; z tych zakładów przyswójmy sobie to, co tam obrano za specyalność. To zostawanie pod wyłącznem wrażeniem naszych tradycyi, tai często przed nami kollizyę pewnych naszych obliczonych i ułożonych projektów z rzutkością świeżych i śmiałych znaków postępu, który, jakoby przed żadnym środkiem nie cofający się maniak, nie rzadko myli za sobą poszlaki...“

* * *

Podajemy tu kilka środków dla osiągnięcia zręczności i szybkości w wykonywaniu robót:

a) Trzeba co tydzień dawać chłopcom dwa różne stopnie: z pracy i ze sprawowania się.

b) Rozdawać systematycznie pracę rzemieślnikom i ustępować im pewne odsetki od jej wartości, według uchwał powołanej do tego komisyi.

c) Nowicyat przyszłego majstra warsztatu powinien być obficie zaopatrzony we wszelki potrzebny materyał, by młodzi czeladnicy mogli wydoskonalić się w swojem rzemiośle. Do tego nowicyatu posyłać należy na majstrów najzdolniejszych współbraci.

I cóż dziwnego, że ks. Bosko stara się wykształcić młodych czeladników? Społeczeństwo potrzebuje rzemieślników chrześcijańskich, by odnaleźć zagubiony tor swej równowagi. Tylu użyto środków, by zepsuć robotników! Robotnik chrześcijański, wierzący i żyjący według zasad swej religii, o tyle tylko zdoła wywrzeć wpływ tak na majstrach jak i na swych towarzyszach, o ile w swoim fachu będzie istotnie bardzo dzielnym.

Dzięki środkom, jakich dostarczamy naszym kształcącym się rękodzielnikom, mogą się oni wydoskonalić w swojem rzemiośle, ale to nie wystarcza.

Potrzeba wychować prawdziwych artystów, zdolnych podnieść sztukę kościelną; a niepodobna być prawdziwym artystą w przedmiotach religijnych, jeśli się obok niezachwianych przekonań religijnych nie posiada tchnienia geniuszu, którego Bóg często nie odmawia najpokorniejszym z dzieci swoich.

Niegdyś zwyczajni *malarze* zdobili kościoły nasze; arcydzieła ich po dziś dzień są podziwem uczonego świata. Rzeźby naszych katedr są tworem nieznanych zwykle artystów, których imiona pozostaną na zawsze ukryte. Bylito robotnicy chrześcijańscy, o gorąco miłującem sercu. Zręczną ich dłonią kierowała wiara żywa i oświecona, wiara, która dziwy i cuda wydaje. Oby warsztaty nasze salezyańskie wskrzesić zdołały ów wiek złoty, i oby na chwałę Bożą stworzyły dzieła nieśmiertelne na polu sztuki kościelnej.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Różne dzieła wychowawcze, założone przez X. Bosko.

I.

Kaplice świąteczne.

Wiadomo wszystkim, że ks. Bosko rozpoczął swoje dzieła wychowawcze od kaplic świątecznych, których skromne początki przypominają dzieje wszystkich wielkich przedsięwzięć.

Zaczął od jednego ucznia, Bartłomieja Garelli'ego, terminatora murarskiego, którego w dzień Niepokalanego Poczęcia 1841 r. spotkał w zakrystyi kościoła św. Franciszka z Asyżu w Turynie. Biedny młodzieniec w szesnastym roku życia nie umiał ani czytać, ani pisać i nie był przypuszczony do Komunii św. Ks. Bosko zalecił mu wysłuchać Mszy św., dał mu krótką naukę i poprosił, aby w następną niedzielę powrócił ze swymi towarzyszami. Młody uczeń, posłuszny wezwaniu, stawił się w oznaczonym czasie z kilku przyjaciółmi, którzy, ujęci dobrocią ks. Bosko, powracali odtąd do niego co niedzielę. Było ich razem sześciu. Słuchali Mszy św. i wykładu religii, a potem urządzali sobie wesołe zabawy. Tak wyglądała pierwsza kaplica świąteczna. Najważniejszą rolę odgrywała w niej wytrwałość kierownika i uczni: ks. Bosko czerpał ją z modlitwy, a młodzież z jego dobroci. Liczba uczni wzrastała pomaleńku; po kilku miesiącach było ich dwudziestu, potem trzydziestu; z końcem roku liczba doszła do ośmdziesięciu, następnego zaś lata niemal do dwustu. Kaplica świąteczna zaczęła być instytucyą, z którą musiały się liczyć władze, i oto początek wielkiego dzieła.

Umyślnie zwracamy uwagę na wolny rozwój pierwszej kaplicy salezyańskiej, bo ta okoliczność wskazuje nam, że w zaraniu tego rodzaju instytucyi wychowawczych nie należy się zbytecznie ubiegać o wielką liczbę chłopców, aby nie zachwiać podstawą zakładu i nie spowodować jego upadku wtedy, kiedy dopiero do życia się budzi. Ks. Bosko i pod tym względem jest wzorem, któremu trudno dorównać. Najpierw starał się zaprawić nieokrzesanych uczni do życia chrześcijańskiego; nauczył ich więc modlitwy i pieśni kościelnych, przygotował do Sakramentów św. i wpoił w nich uszanowanie dla domu Bożego, przyzwyczajając ich zarazem do karności niezbędnie potrzebnej w każdem zebraniu młodzieży. Na wzór skrzętnego rolnika przysposobił niwę i rzucił

w nią ziarna, które poczynały pomału wydawać plon. Jeden dobry wynik stawał się zawiązkiem drugiego, równie jak jeden pomyślny skutek służył za podnóżek do dalszego postępu. Najzdolniejsi uczniowie stali się z czasem pomocnikami swego nauczyciela i czynili to dopóty, dopóki gorliwi współbracia nie przyszli z pomocą młodemu dyrektorowi kaplicy świątecznej. Na końcu drugiego roku instytucya szła już trybem regularnym.

Przede mszą ks. Bosko słuchał spowiedzi; koło godziny dziewiątej odprawiał Mszę św., podczas której odmawiano modlitwy i śpiewano pieśni. Po Mszy św. następowało opowiadanie kilku faktów z historyi św., poczem bawiono się aż do południa. Po południu wracała młodzież i natychmiast organizowano hałaśliwe zabawy. Koło w pół do trzeciej dawano znak na półgodzinny wykład katechizmu, po którym następowała pieśń nabożna, nauka i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Resztę dnia spędzano na zabawie aż do chwili rozejścia się, w której to zachęcano się wzajemnie do powrotu na przyszłą niedzielę.

Kaplica świąteczna była tym sposobem prawdziwem dziełem wychowawczem, bo przekształcała harde natury i wznosiła je do Boga. Sen, miany przez ks. Bosko w dzieciństwie, ziszczał się zupełnie, bo młody kapłan przemieniał dzikie zwierzęta w baranki Pasterza Niebieskiego.

Wiadomo Łaskawym Czytelnikom, że kaplica ks. Bosko była narażana na przeróżne doświadczenia i że dręczono ją wszelkiego rodzaju prześladowaniami. Władze rządowe i proboszczowie turyńscy prowadzili z nią otwartą wojnę; ogół nie pojmował nowego dzieła, a ks. Bosko, zewsząd wypychany, musiał uchodzić z miejsca na miejsce. Margrabina Barolo, założycielka schroniska *Rifugio*, którego był kapelanem, dała mu pewnego dnia do wyboru, by albo zajmował się wyłącznie dziewczynami w jej zakładzie, albo zrzekł się posady kapelana i myślał dalej o chłopcach, których nazywała *nicponiami*. Ks. Bosko pozostał wierny swemu posłannictwu, nie zdradził swej kaplicy świątecznej i tak, utraciwszy posadę, został po prostu na bruku bez środków do utrzymania. Kilku kolegów i pomocników także go opuściło; nawet ks. Borel, przyjaciel pierwszej doby, zawahał się chwilowo. Zewsząd wydalano ks. Bosko, jakby jakiego zapowietrzonego; w końcu nie miał w całym Turynie ani kościółka, gdzieby mógł dla swoich uczni Mszę odprawić, ani placu, na którymby jego chłopcy mogli swobodnie swe gry urządzać. Utworzył więc kaplicę świąteczną przenośną, zbierając młodzież na przedmieściach raz przy tym, to znowu przy owym kościele. Przyszło do tego, że w Niedzielę Palmową r. 1846 odmówiono mu miejsca nawet na opuszczonem pastwisku. Zdawało się teraz, że dzieło X. Bosko upadnie. Szatan odgadł widocznie, ile dobrego z niego wypłynie i dlatego chciał je gwałtem zgnieść w samym zarodku. Ale czuwała nad niem Najświętsza Panna, Wspomożycielka Wiernych. Owszem, wybijała właśnie dla niego godzina zwycięstwa. Wynajęty z razu dom Pinardi'ego, który następnie nabyty zostanie na własność, będzie ostatecznie stałem siedliskiem kaplicy świątecznej i prawdziwem ogniskiem życia religijnego młodych terminatorów. Sławny arcybiskup turyński X. Franzoni miał ją niebawem zatwierdzić.



Ziemia Ognista. — Widok misyi della Candelara (M. B. Gromnicznej).

Do ćwiczeń niedzielnych dodano codzienną naukę wieczorną, a potem szkołę dzienną. K. Bosko zostaje dyrektorem nowego zakładu: jego posłannictwo wychowawcze uwydatnia się coraz wyraźniej i z czasem przybiera zadziwiające rozmiary, z których powstaje internat i początek Zgromadzenia. Tymczasem w kaplicy i schronisku ks. Bosko pracuje, buduje, uświęca i zbawia dusze, wytwarza robotników chrześcijańskich, wychowuje kapłanów, zakonników i apostołów. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

*

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA
w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy). *

Z Guaratinguetà do Juiz de Fora.

Wyjechaliśmy z Guaratinguetà około północy odbywając tę samą drogę, co ś. p. X. biskup Lasagna w ostatniej swojej podróży. Ciemność nocy, cisza jaka panowała w około, wszystko — można powiedzieć — przyczyniło się do przywiedzenia nam na pamięć owego smutnego zajścia i szczegółów jakie mu towarzyszyły. Tu właśnie — myśleliśmy wsiadając do pociągu — jakiś człowiek o złowrogiem wejrzeniu zmierzywszy swym wzrokiem wszystkich Salezyanów i Siostry zabierające miejsca w wagonie i nie znalazłszy między nimi X. Dominika Albanello, głosem przyciszonym zapytał się o powód tego jednego z urzędników kolejowych. Ponieważ ten mu odpowiedział, iż wspomniany kapłan wyjechał był dzień przedtem, ów nieznajomy odrzekł: „postąpił sobie jako człek przezorny, lecz nic to nie szkodzi: nie wymknie nam się!" W Ouro Preto przypomnieliśmy sobie o nie przypadkowem przyczepieniu wagonu, przeznaczonego dla misyonarzy, prawie bezpośrednio za lokomotywą i bezskutecznych protestach w tym względzie X. Albanello, który tam oczekiwał X. biskupa. W Juiz de Fora odbił się o naszą wyobraźnię wrzask, jaki ulicznicy tamże zebrani uczynili na około Sióstr Salezyanek i tajemnicza groźba: „za chwilę zobaczycie!" I stąd począwszy, uobecnialiśmy sobie prawie chwilę za chwilą zbliżanie się i przebieg katastrofy: kilkakrotny — przeciągły świst lokomotywy, wychylenie się głowy X. biskupa z okna wagonu, skok jakiegoś człowieka z maszyny na ziemię, próżny wysiłek maszynistów aby uniknąć nieszczęścia, okrzyk X. biskupa: „Mój Boże, zderzenie! Maryo Wspomożycielko, ratuj nas!", uderzenie na siebie pociągów i wspinanie się wagonów jednych na drugie, które przebijają sobie wzajemnie ściany, zmiatają ławy, miażdżą ludzi, zatrzymując się zaledwie na pół metra od XX. Albanello i Zatti — którym śmierć jeszcze nie była pisana, a u stóp których padają braciszek i zakonnica, broczący w kałuży krwi, podczas gdy X. biskup z głową w oknie i piersią zgniecioną zostaje trupem na miejscu, wciśniony między ściany dwóch wagonów. Zwiedziliśmy dokładnie miejsce, w którem pociągi się zderzyły, izbę — do której zaniesiono trupy i rannych i OO. Redemptoryści towarzyszyli nam na tej smutnej przechadzce z wielką szlachetnością i niemniejszem współczuciem. W ich klasztorze żyje jeszcze O. Mateusz, który o naszych nieszczęśliwych ofiarach miał staranie iście macierzyńskie. Z pewnością Bóg wynagrodzi go za to należycie, mimo to X. Albera podziękował mu w kilku słowach publicznie w imieniu Zgromadzenia salezyańskiego. Pan Bóg zrządził, by cierpienia, walki i prześladowania naszego bohatera zostały przypieczętowane krwią, aby dusza jego oczyszczona i bogata w zasługi, rozkoszowała się Nim w niebie, a może także by wzniecić w nas chęć do znoszenia wszystkiego cierpliwie, byleby tylko rozszerzało się królestwo Jezusa Chrystusa i zwyciężało wszędzie z Jego pomocą prawdziwe szczęście.

Z Ouro Preto do Cachoeira do Campo.

Prawie całą tę podróż odbywa się konno: kolej bowiem założona przez rząd umyślnie w celu ułatwienia budowy naszego zakładu, dochodzi zaledwie do Henrique Hargreaves, odległego godzinę drogi od Ouro Preto. Zastaliśmy tam X. Dominika Minguzzi'ego, oraz innego braciszka z potrzebnymi końmi; prócz tego z jakie czterdziestu panów, przybyłych na spotkanie przedstawiciela X. Rua, do których

* Zob. nr. 3. z. r.

przyłączali się ciągle inni — i to aż do naszego zakładu, który się wznosi na małym pagórku. Tworzy dwupiętrowy czworobok, mający 87 metrów długości na 80 szerokości. Przybyliśmy o zmierzchu, owi panowie przeto raczyli wziąć udział w skromnej wiecierzy, przygotowanej dla X. Albera. Po pięknym toaście X. dyrektora, nastąpiły inne ze strony gości, a po nich muzyka i śpiewy dla nas całkiem nowe i oryginalne.

Nazajutrz mieliśmy dosyć czasu na zwiedzenie domu i obejrzenie więcej niż dwudziestu hektarów gruntu uprawianego w sposób tak świetny, że wydaje się prawdziwym ogrodem. Jest tam istotna szkoła rolnicza: winnica, warzywo, sad, zboże, hodowla zwierząt domowych, doświadczenia z nawozem wszelkiego gatunku... stosowne sprzęty: wszystko się tam znajduje! brak jedynie rąk... ziemi nie, ponieważ obejmuje ona 4500 (czterytysiące pięćset) hektarów. Swego czasu była własnością cesarza Piotra II. i gdy go wysłano na wygnanie, została przez niego odstąpioną pod warunkiem, by na niej stanął dom wychowawczy. X. Albera nie szczędził pochwał tej szkole rolniczej, gdyż młodzieńcy uczą się w niej nietylko pracować, lecz — co ważniejsze — cenić rolnictwo, które gdyby było szacowane i wyzyskane praktycznie, stanowiłoby największe bogactwo Brazylii, tak bardzo obfitującej w ziemię żyzną, a mającej tak mało pracowników. Niedawno przyznano temu zakładowi prawo publiczności i w roku bieżącym zapisało się doń tak wielu wychowanków, iż może nie będzie mógł wszystkich należycie pomieścić. Przybyliśmy tam w czasie wakacyi, a mimo to znajdowało się w kollegium dwudziestu, czy dwudziestupięciu chłopców, którzy chociaż pochodzą z tego samego *Stanu* Minas, są oddaleni od domu rodzicielskiego o dwadzieścia — a nawet trzydzieści dni jazdy konnej! My w Europie nie mamy wprost wyobrażenia o tem, co to znaczy poświęcenie się dla własnego wykształcenia, jeśli się pomyśli o ofiarach, jakim się w tym celu poddają młodzieńcy tu w Ameryce.

W tych dniach czytałem, co o naszych zakładach w Brazylii mówi najprzew. X. Viçoso, biskup w Marianna, w *Stanie* Minas Geraes. Po entuzyastycznych pochwałach dla Stowarzyszenia XX. Salezyanów i przyrównaniu X. Bosko do św. Wincentego a Paulo, omawiając sprawy swej dyecezyi, używa następujących zwrotów, które przytaczam dosłownie.

„Z pomiędzy dobroczynnych instytucyi w Brazylii, dwie najwięcej Nas obchodzą: zakład w Cachoeira do Campo i drugi w mieście Pontenova, obydwa niedawno założone, obydwa też kwitnące i pomyślnie się rozwijające. W pierwszym kończą chłopcy szkoły przygotowawcze i nabierają wprawy w sztuce i rzemiośle, aby każdy z nich miał środki, potrzebne do prowadzenia życia uczciwego, a nie właściwego pasożytom, równie wstrętnym jak szkodliwym dla społeczeństwa. W drugim prócz wiadomości wstępnych, uczą się dziewczęta wszystkich robót domowych, a w końcu uzupełniają nauki kursu normalnego i otrzymują odpowiedni dyplom.“



Patagonia południ. — Wstęp do misyi salezyańskiej na wyspie Dawson.

„W trzech latach — wspomagani przez patryotyczną Izbę (sejm) i przez gorliwy rząd Stanu — w blizkości kwitnącej okolicy Cachoeira do Campo, zamienili kupę gruzów starej

dzielnicy w zakład wychowawczy pierwszego rzędu. Dziś odbywa się tam kompletny kurs nauk przygotowawczych i różnych rzemiósł. W około kollegium, na obszarach uważanych dotąd za odporne wszelkiej pielęgnacyi, rozciąga się pięknie uprawna rola, tworząca prawdziwe pole doświadczalne i rzeczywistą szkołę praktyczną rolnictwa, na której zwracają na siebie uwagę winne latorośle i europejskie drzewka owocowe, jak również wielka cieplarnia na wyhodowanie jedwabników. Z zajęciem i pilnością wydoskonalono kilka ras bydła i nierogacizny, i wynik dotąd osiągnięty jest wprost godny podziwu "

Campinas.

W połowie drogi między Araras i S. Paulo znajduje się Campinas, które pod względem ludności i znaczenia jest drugiem miastem Stanu S. Paulo. Dom nasz znajduje się prawie po przeciwnej stronie dworca w położeniu nader uroczem, zkąd panuje nad całem miastem. Na stacyi oczekiwali nas wszyscy współbracia i wychowankowie. Przejechalismy przez miasto w osobnych wagonach, ofiarowanych nam łaskawie przez towarzystwo tramwajowe. Na przedzie jechał wagon z kapelą, za nim inne z naszymi wychowankami i z chłopcami z kaplicy świątecznej. W ostatnim znajdował się X. Albera, otoczony przedniejszymi dobrodziejami naszego dzieła w Campinas. W przejeździe, dość zresztą długim, rozmawialiśmy o klęskach, jakie nawiedziły to miasto, wspominając szczególnie o zarazie, która w roku 1889 pozbawiła rodziców kilka set ubogich chłopców, pozostawiając ich bez dachu i opieki na bruku. Ofiary owej kary Bożej były tak liczne, iż Campinas miało więcej podobieństwa do cmentarza, niż do miasta. Wtedy to ówczesny proboszcz w Campinas a obecny biskup w Porto Allegre — X. Jan Correia Neri — powziął szczęśliwą myśl wzniesienia schroniska dla tych biedaków i powołania doń na kierowników XX. Salezyanów. Jak pomyślał, tak też i uczynił. Zebrawszy niezbędne fundusze, zawołano salezyańskiego inżyniera Dominika Delpiano, którego mianowano architektem i w krótkim stosunkowo czasie zbudowano część wspaniałego gmachu, który oddany w roku 1897 w opiekę synom X. Bosko, mieści w sobie obecnie z górą setkę wychowańców, podczas gdy wielu dochodzących otrzymuje w nim wykształcenie literackie i artystyczne. Doktor Cezar Bierrembach powitąwszy X. Albera imieniem Pomocników salezyańskich i całego obywatelstwa, wykazał dobitnie i z wielką znajomością rzeczy błogie skutki katolickiego wychowania robotników, i skorzystawszy przy tej sposobności ze smutnej wieści, jaką tego samego poranku przyniósł telegram o zniknięciu z widowni świata pierwszego urzędnika Stanów Ziednoczonych, zalecał gorąco popieranie dzieła salezyańskiego, które bierze sobie za cel wychowanie biednej młodzieży robotniczej. — „Wielu chłopaków, mówił, którzy obecnie prowadzą marny żywot w więzieniach, nie urodziło się przestępcami, jak twierdzą niektórzy; jedynie opuszczenie popchnęło ich do zbrodni."

X. Albera nie mógł absolutnie pozostać dłużnym odpowiedzi na tak serdeczne powitanie. Podziękował zatem i dodał, iż zwiedziwszy pobieżnie zecernię, drukarnię, introligatornię i warsztaty: stolarski, krawiecki i szewski, wyniósł dodatnie o nich wrażenie; byłoby atoli pożądanem, aby wszyscy nam życzliwi przyczynili się do jak najrychlejszego powiększenia tych pracowni i wzniesienia drug'ej części gmachu — w celu umożliwienia przyjęcia wielu innym młodzieńcom, pukającym codziennie do drzwi zakładu salezyańskiego i proszącym o przytułek. Odwiedziny X. Albera w Campinas nie mogły wypaść radośniej, ani też wywrzeć zbawienniejszego wpływu.

Kollegium w Nichteroy.

Przyjechaliśmy oto obecnie do ostatniego domu naszego w inspektoryi Brazylii południowej, ostatniego także o którym mowa w niniejszem mojem sprawozdaniu, lecz pierwszego co do założenia i, jak mniemam, co dotyczy uczucia X. Albera. Naprawdę nie mógł on zapomnieć o tem, iż przed dwudziestusześciu laty — w dniu nam zawsze drogim 8go grudnia — wylądowali w porcie Rio Janeiro pierwsi misyonarze salezyańscy, gdzie najprzew. X. biskup Cagliero, stojący na ich czele, odprawił bezkrwawą Ofiarę. Również w tutejszem kol-

legium fakt ten nie poszedł w zapomnienie; owszem zaledwie rozeszła się pogłoska o bliz-kiem przybyciu przedstawiciela X. Rua do Ameryki, nasi wychowankowie napisali do naj-czcigodniejszego X. Jenerała list, upraszając, by im przypadł przed innymi zaszczyt przyjęcia u siebie pierwszego nadzwyczajnego wizytatora, jak swego czasu przyjęli pierwszych misyonarzy. List ten jednak doszedł do Turynu, gdyśmy już byli w podróży i zbytecznem byłoby opisywanie żalu, jaki z powodu tego uczuli tutejsi nasi współbracia i wychowankowie.

Miasto Nichteroy wznosi się na przeciwległym brzegu stolicy związkowej, od której jest oddzielonem tylko przez zatokę. Nasze kollegium *św. Róży* znane jest czytelnikom *Wiadomości*, jak jest również znanem — i to bardzo — w całej Brazylii, dla swych wielkich zasług, oddanych ogółowi w czasie wojny domowej w roku 1893.

Dnia 8^go^ grudnia 1900 r. — w czterechsetnioletnią rocznicę odkrycia Brazylii, a w dwudziestopięcioletnią misyi salezyańskich — jako hołd Chrystusowi Odkupicielowi i Jego dostojnemu Namiestnikowi na ziemi, poświęcono tu wspaniały pomnik Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Za podstawę służy mu żywa skała z granitu, położona na szczycie pagórka dość znacznej wysokości, a stamtąd wznosi się w kształcie wieży na przeszło trzydzieści metrów wysokości. W dolnej części mieści się piękna kapliczka w stylu eklektycznym, w której odprawiają się Msze św. z okazyi pielgrzymek oraz innych podobnych uroczystości polowych. Figura Maryi Wspomożycielki z miedzi pozłacanej, mierzy 6,30 m. i jest dziełem zakładu bronzowniczego Alojzego del Bò z Medyolanu.

Przybyliśmy do zakładu o późnej nocy: pomimo tego chłopcy oczekiwali X. Albera od samego wieczora. Cały dom iluminowany był światłem elektrycznem, atoli więcej niż wszystko, kąpała się w istnem morzu światła o najróżnorodniejszych barwach figura Matki Boskiej. Tutejszy X. dyrektor, zawsze szczęśliwy w swych pomysłach, nie mógł zgotować X. Albera większej i milszej niespodzianki. W pięknym porządku stało uszykowanych czterystudwudziestu wychowanków zakładu, którzy wchodzącego X. Albera przyjęli prawdziwą burzą oklasków i okrzyków: *niech żyje!*, pomieszanych z harmonijnymi dźwiękami kapeli. Pięknie po nad wszelki wyraz wypadły uroczystości, jakie z powodu naszego przybycia obchodzono i które dotychczas tkwią żywo w naszej pamięci. *(Ciąg dalszy nastąpi).*



Patagonia południowa. — Prezydent rzplitej Chili zwiedzający misyę św. Rafała na wyspie Dawson.



MISYE SALEZYAŃSKIE

ZIEMIA OGNISTA.

Indyanie Onas a ich ziemie.

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY X. RUA!

Z upoważnienia najdroższego X. prefekta apostolskiego a naszego inspektora, Monsignora Józefa Fagnano, oraz w celu wywiązania się z przyrzeczenia danego czcigodnemu Ojcu w jednym z mych listów, skreślam niniejszem kilka wiadomości o obyczajach Indyan Onas, jako też o florze i faunie tych ich starodawnych siedzib.

Mojem staraniem będzie nie powtarzać rzeczy już znanych czytelnikom *Wiadomości*, a mimo to usiłując zaraz na samym wstępie przesłać drogiemu Ojcu sprawozdanie dostatecznie obszerne, zapewniam zarazem, iż nie omieszkam — skoro tylko będę miał potrzebny materyał — nadesłać drugiego, obszerniejszego sprawozdania. Co niżej opowiem, albo sam widziałem, albo dowiedziałem się od współbrata Jana Ferrando, albo też wyciągnąłem z kroniki misyjnej. Będą to zatem dane pewne i dokładne.

Zanik Indyan Onas. — Ich pojęcia religijne. — Zwyczaje żałobne. — Pojętość dzieci.

Szlachetny szczep Indyan Onas, o kształtach atletycznych i obyczajach względnie nader łagodnych, zdaje się naprawdę skazanym na wymarcie.

Podczas ich dawnego i spokojnego panowania na tych ziemiach, żyli oni o wiele dłużej, znaliśmy bowiem Indyan oraz Indyanki, którym z wszelką pewnością można było dać dziewięćdziesiąt lat życia: dzisiaj natomiast przeciętnie nie przekraczają oni lat czterdziestupięciu.

Zanim spadły tu, jak stada harpii, gromady bezecnych wyzyskiwaczy, zdaje się, że Indyanie Onas podzielili wyspę (Dawson) na kilka części, w których przemieszkiwali w różnych porach roku. Potem jednakże zmuszeni zadowolić się tem, co nie zostało zajęte przez najezdzców, a tem samem nie mogąc ochronić się przed srogością klimatu, samo się przez się rozumie, iż zaczęli zanikać. Do tego dodajmy głód, ponieważ *sarny patagońskie* (guanacos), ścigane przez psy cywilizowanych, nie dają się już tak łatwo upolować, a z łatwością pojmiemy, jak ta oraz wiele innych nędz przyczyniły się do unieszczęśliwienia tego szlachetnego szczepu. Szczęście dla nich, iż miłość chrześcijańska powołała do życia już dziesięć lat temu ten ważny posterunek misyjny, w którym wielu Indyan znalazło gościnne schronienie i umarło śmiercią budującą; gdzie inni żyją dalej spokojnie, gdyż razem z wygodami życia cywilizowanego mają sposobność prowadzić w dalszym ciągu — na obszernych polach należących do misyi — życie zupełnie wolne, dla nich absolutnie potrzebne; gdzie wreszcie jeszcze inni się zbiorą; jest bowiem pewnem, że kilkaset tych nieszczęśliwych żyje dotąd dziko w miejscach najmniej dostępnych wyspy.

A teraz, najukochańszy Ojcze, uważam za stosowne pomówić nieco o ich zabobonach. Indyanin *Ona* wierzy silnie w złego ducha „Ksoord". Obawia się go, zwalcza go i na swą obronę używa dziwnych egzorcyzmów; równie dziwacznymi egzorcyzmami posługuje się przeciw księżycowi. Zły duch (według niego) wychodzi z ziemi, gdy Panu Bogu dają niebo. Księżyc, póki nie wejdzie w pełnię, zjada dzieci: gdy atoli jest w pełni, wszystkie mogą zeń wyjść zdrowe jak przedtem. Gdy jest zaćmienie, wszyscy się zbroją!

Jeden z nich powiedział nawet, iż po śmierci dusze wędrują bardzo daleko i dostają się do jeziora krwi. Czy nie ma to czasem jakiego związku z Odkupieniem? Może lepiej mogłoby się to odnosić do Odkupienia, wierząc w Syna Bożego „Jow-liston." Jeden z chłopców więcej oświeconych (którego niech nam Bóg zachowa), opowiadał nam pewnego razu o istocie, która zstąpiła z nieba na ziemię w postaci anioła otoczona światłością, i wiele innych tym podobnych rzeczy, mających mniej więcej styczność z objawieniami św. Jana. Czy niema tu przypadkowo alluzyi o Messyaszu? Oni bowiem wierzą

w jednego Boga ,,Jowe'n'' a także, powtarzam, w Jego jedynego Syna ,,Jow-liston.''

Gdy który z nich umrze, na znak żałoby (matki przynajmniej) nacinają sobie w różnych miejscach ręce, piersi i nogi; następnie obojga rodzice, a — może — także najbliżsi krewni, obcinają sobie włosy, jak to zwykli czynić mnichy w niektórych klasztorach; w końcu zaczynają śpiewać żałobne dumki, które powtarzają przez kilka dni z rzędu — i to trzy razy dziennie. Palą natychmiast wszystko, co do zmarłego należało; mają jednakowoż wielką staranność o pogrzebanie go, owszem, swych zmarłych chowają zaszczytnie nawet i wówczas, gdy znajdują, się w polu.

Nie posiadają żadnego wykształcenia, to się rozumie. Umieją liczyć aż do pięciu — na palcach jednej ręki. Przekroczywszy tę liczbę, otwierają obie ręce i krzyczą: ,,mucho!'' wiele! Pomimo tego niektórym ich chłopcom mogliby pozazdrościć pamięci nasi nawet najbardziej ucywilizowani. Pokazawszy im kilka razy portrety róznych osobistości, albo obrazy niektórych świętych, głównie zaś Pana naszego Jezusa Chrystusa i Najśw. Matki Jego, zaraz zapamiętają ich nazwisko lub imię. Niedawno temu pewien chłopczyk głuchoniemy lecz bardzo sprytny, którego Panu Bogu podobało się powołać do Nieba, przeglądając z innymi swymi rówieśnikami kilka kalendarzy illustrowanych, otworzył między innymi jeden naszego wydania; znalazłszy w nim stronicę z nutami, zatrzymał się i zaczął grać jakby na fortepianie, uderzając palcami po stole. Chłopiec ten był zdolny namyśleć się nad pracą materyalną — równie jak każdy inny starszy i więcej wykształcony. Miał zaledwie ośm lat!

Znachorzy i lekarstwa. — Domowe sprzęty. — Życie koczownicze. — Obrzędy, pląsy i gry.

Jedną z największych trudności dla misyonarza jest bezwątpienia wydobycie nieszczęśliwego *Ona* ze szponów jego *brujos*, czyli znachorów albo czarowników, których są trzy rodzaje: znachorzy czyli czarownicy dla mężczyzn, znachorzy czyli czarownicy dla niewiast i znachorzy czyli czarownicy dla dzieci. Według nich każda choroba spowodowana jest przez złego ducha ,,Ksoord'', albo przez księżyc. Przeciwko tym dwu przeto skierowane są najdziwaczniejsze i najstraszliwsze zaklęcia ze strony czarowników. — Spraw, o Panie, by nad gusłami, wprowadzonemi przez szatana pomiędzy tych nieszczęśliwych, tryumfował całkowicie krzyż Chrystusowy, który wzniesiony za ogólną zgodą przez współbrata Cofré już 14go września r. 1900, panuje nad tą misyą z najwyższego szczytu góry.

Indyanie *Onas* nie znają — ani też nie używają, jak się zdaje, lekarstw. Egzorcyzmy czyli zaklęcia, są ich jedynymi środkami leczniczymi. Aby zabezpieczyć swoje ciało przed srogością zimy i wiatrów, smarują się czerwoną gliną, wypieczoną poprzednio na głowniach, a potem startą na proch i pomieszaną z tłuszczem jakiego zwierzęcia.

Do czesania włosów posługują się rybią szczęką. Do noszenia i przechowywania wody mają wiadra ze skóry z *guanaka* (sarny patagońskiej), a miasto szklanki używają konchy.

Będąc wielkimi lubownikami życia koczowniczego, gdy się przenoszą z jednego miejsca na drugie, rozbierają z wielką łatwością swoje szałasy (chazas czyli cabañas) i noszą z sobą ich kawałki, aby je następnie sklecić na nowo, nie zapominając przytem o swych gratach. Niejedna kompania żołnierzy mogłaby im pozazdrościć porządku i sprawności w założeniu koczowiska. Zajęcia ich są podzielone: kobiety stare i bezdzietne zobowiązane są nieść różne części szałasu, które polegają na drągach nierównej wielkości i skórach z guanaka i psa morskiego; niewiasty zaś karmiące niosą na plecach własne dzieci, owinięte w skórę z guanaka, której końce przywięzują sobie do bioder; chłopcy idą za ojcami a dziewczęta za matkami. Na przedzie postępuje silny oddział ludzi zbrojnych, a z tyłu drugi taki oddział zamyka pochód. Jedne takie przenosiny widziałem także ja, jak również byłem świadkiem przeprawy przez rzekę, która to sprawa przedstawia poważne niebezpieczeństwa. W takim razie trzeci odział ludzi i to najtęższych, bierze na plecy dzieci i przenosi je po jednemu na drugą stronę.

Niezwykłe są zwyczaje jakich się trzymają, gdy jeden szczep spotka się z drugim. Na własne oczy je widziałem. Zanim się połączą, biją sobie wzajemnie potrójne ukłony, i to w różnych odległościach.

Urządzają oni sobie również pląsy czyli tańce ze śpiewami, wyścigi (rozumie się na nogach, koń bowiem był im pierwotnie nieznany), strzelanie do celu strzałami i ulubioną grę w piłkę, które to piłki wyrabiają ze skóry z guanaka, wypchanej sierścią tego zwierzęcia lub ptasiemi piórami lub też jaką inną miękką materyą; pomiędzy silniejszymi mężczyznami (wielu z których podobnych jest do olbrzymów), mają miejsce także udane zapasy gladyatorskie.

Rzut oka na terrytoryum misyjne. — Woda i drzewo. — Mata negra. — Calafate. — Montilla i ksôl.

Doszedłszy do tej części mego opowiadania, w której chcę najdroższemu Ojcu dać jakie takie pojęcie o roślinach i zwierzętach tej okolicy, wyznaję, iż nie zamyślam niniejszem robić wykładu metodyczno — naukowego, nie byłoby to bowiem na miejscu; zamierzam jedynie powie-

dzieć to, coby się mogło przyczynić do lepszego wyświetlenia życia tych nieszczęśliwych.

Zaczynam od rzutu oka na obszar ziemi, zajęty przez naszą misyę. Widok w około jeśli nie jest wprost zachwycający, nie jest też bynajmniej tak bardzo brzydki. Bez przerwy następują po sobie małe pagórki i płaskowzgórza, które zamykają w przecudnych widokach trzynaście czy czternaście małych jezior, zamieszkałych przez różnego rodzaju wodne ptastwo, między którem pierwsze miejsce zajmuje dzika kaczka. Widziałem tam również pyszne łabędzie. Szkoda tylko, że woda tych jezior ma smak słony jak woda morska, może z powodu podziemnej komunikacyi!... Nie brak tu atoli i wody słodkiej, Mamy jej dosyć dla nas, dla całej trzody i dla zwierząt rozproszonych po polu. Co krok, można powiedzieć, napotyka się *manantiales* (źródła), które mają to do siebie, że zawierają wodę zawsze czystą jak kryształ nawet zimą, kiedy rzeki i jeziora zamarzają. Grunt, z powodu mroźnych i ciągłych wiatrów, nie może wydać żadnego płodu rolniczego; rodzi jednakowoż dużo paszy dla zwierząt i daje niezłe legowisko na noc, trzody bowiem nie znają tu stajni.



Ziemia Ognista. — Indyanie z misyi salezyańskiej M. B. Gromnicznej.

Co na pierwszy rzut oka zdaje się brakować, jest właśnie drzewo. Niema ani jednego jego okazu na całej równinie. Trzeba jechać konno przeszło cztery godziny, zanim się natknie na lasy. Mimo to z woli Opatrzności, która wszystkiem mądrze i sprawiedliwie rozporządza i daje odzienie zastosowane do klimatu, krzewi się tu roślina o tysiącznych nader misternych splotach i rozgałęzieniach, która nawet zimą zachowuje swe listki podobne do rozmarynu i wyrwana z ziemi, może natychmiast być użytą do rozniecenia ognia. Tubylcy nazywają ją *mata negra*, ponieważ jej krótka łodyga, nie grubsza od wielkiego palca i różnokształtnie skręcona, pokryta jest lekką — nadzwyczaj delikatną korą czyli skórką włóknistą, barwy ziemnej. Tych latorośli *(Matorrales)*, jestto bowiem roślina lubiąca towarzystwo i rosnąca przeto w gęstych krzach, można znaleźć wielki zasób w jednę lub dwie godziny jazdy od misyi. Posyłamy naszych Jndyan po *matorrales*, gdy nie mamy dla nich innego zajęcia.

Zasługuje również na wzmiankę inna roślina, t. j. krzew ciernisty mało różniący się od *mata negra*, nazwany *calafete*, który rodzi wiele jagód podobnych do jałowcu, noszących to samo miano co ich roślina i mających smak bardzo dobry. *Montilla* nazywa się inny podobny owoc, barwy czerwonej, podczas gdy poprzedni jest czarny, który rodzi się wszędzie z niepokaźnej roślinki i ukrywa się w trawie. W lasach jednak nie brak drzew o pniu wysokim, ani też innego niesmacznego owocu, podobnego do moreli, którym Indyane rozkoszują się bardzo. Są tu także różnego rodzaju grzyby, dobre do jedzenia i kilka gatunków cykoryi. W około misyi zaś rośnie trawa, która w pierwszej chwili mogłaby być wziętą za mech, u spodu atoli zaopatrzona jest w grube i długie korzenie, które wrastają w ziemię z jakie dwadzieścia centymetrów i mają do półtora centymetra średnicy. Indyanie jedzą je z chciwością, rozumie się surowe i bez żadnej przyprawy. Nazywają je w ich języku ksôl (co oznacza *białe);* ksôl również nazywają inny gatunek korzeni mniejszych, lecz zawsze barwy białej.

Zapiski o faunie. — Biedne dzieci! — Zakończenie.

Przechodząc teraz ze świata roślinnego do zwierzęcego, na pierwszem miejscu wymieniam *gaunaco* (sarnę patagońską), *zocco* czyli lisa i *cururo* (rodzaj myszy), które zwykle dostarczają mięsa wszystkim Indyanom *Onas*. Następnie, oprócz łabędzi i dzikich kaczek o których już wspomniałem, dodaję, iż widać tu również bociany, krogulce, sokoły, kruki, mewy, a także ptaki gatunku orła — dosyć straszliwe, ośmielają się bowiem często gęsto porwać nawet jagnię. Znajdują się tu prócz tego drobie, cudne dzięcioły

— *carpinteros* (godne figurować w najpiękniejszych muzeach) i ptaki *Fil-fil*, pokryte czarnem pierzem, mające długi dziób czerwony i żywiące się rybami. Ptaki te latają stadami tak szerokiemi, że zajmują niekiedy kilometr kwadratowy obszaru, gdy w czasie odpływu idą na brzeg morza szukać żeru. Jest tu w końcu *flamenco*, *pinguino* (rodzaj zwierzęcia ziemnowodnego, które wyszedłszy z wody, chodzi na dwóch łapach, jak niedźwiedź gdy tańczy), *ketro* i *kaillene*, które nie dozwalają nigdy zbliżyć się do siebie; od czasu do czasu zaś widać tu także jaskółki i skowronki.

Słowem, najukochańszy Ojcze, życia w tej okolicy nie brak: gaśnie ono jedynie i to widocznie — w żyłach tych kilkuset nieszczęśliwych *Onas*, którzy swego czasu podzieleni na setki szczepów, pokrywali tę wyspę. Serce się kraje, rozmyślając nad smutnym losem, jaki czeka tych Indyan; pociesza je atoli myśl, iż chociaż wymiera ten szczep dzielny i ongi potężny, został jednak przed swym zgonem skupiony w cieniu krzyża.

Kiedy przed dwoma laty — 16. lutego 1901 — powróciłem do tej misyi, zostało mi powierzonych dziewiętnastu chłopczyków. Krótko niestety mogłem się ich żywością zabawić; po dwóch miesiącach jeden po drugim zaczęli padać pod ciosami, jakie ich płucom poczęły zadawać suchoty i zniewolony byłem poprzestać nauki w szkole, myśląc jedynie o wykładzie religii. Tak umieli z tego skorzystać, iż w końcu mnie samego mogli nauczyć, jak należy dobrze umierać. Często prosili, bym ich wyspowiadał i większa część z nich zachowała pogodnego ducha aż do ostatniego tchnienia; wszyscy zaś żądali i przyjęli św. Wiatyk. Przy ostatniem Olejem św. namaszczeniu żaden nie okazywał trudności. Byli nawet i tacy, co sami nalegali, by polecono Bogu ich duszę! Wszyscy pragnęli otrzymać szkaplerz Najśw. Panny, medalik, krzyżyk lub jaki inny przedmiot poświęcony.

Z owych dziewiętnastu zaledwie pięciu żyje jeszcze dotąd! Z naszej strony nie zaniedbujemy niczego, w celu uratowania ich chorowitego zdrowia i dufamy, iż Bóg uwieńczy szczęśliwie nasze wysiłki. Niechaj również najukochańszy Ojciec się modli, aby niedobitki szczepu *Onas* nabrawszy nowej siły w wygodach życia cywilizowanego i w świętości życia chrześcijańskiego, mogli pozostawić na tej wyspie silne potomstwo, któreby po wsze wieki wysławiało miłosierdzie Odkupienia.



Pomnik M. B., Wspom. Wiernych,
przy salezyańskim zakładzie św. Róży w Nichteroy
(w Brazylii).

Proszę najdroższego Ojca o błogosławieństwo i modlitwy za nas we Mszy św.

Rio Grande — Ziemia Ognista,
Misya M. B. Gromnicznej,
16. września 1903.

Najprzywiązańszy syn w Chrystusie

X. Wilhelm Del Turco.

Wiadomości potoczne.

EUROPA.

OŚWIĘCIM. — W *Gazecie Narodowej* (nr 3) z dnia 5. stycznia b. r. czytamy: ,,Z prawdziwą przyjemnością udzielamy krótkich wiadomości o uroczystościach, jakie tutejszy zakład salezyański obchodził. Już w noc Bożego Narodzenia, w czasie uroczystej pasterki, jak miło było przysłuchiwać się prostej a wzruszającej nucie kolęd, śpiewanych z towarzyszeniem potężnej orkiestry! Na twarzach młodzieży zakładowej, która korzystając z przywileju, nadanego jej przez Stolicę św., przystępowała o północy ze skupieniem do Komuni św., można było wyczytać głębokie przekonanie, że ona tworzy wielką duchową rodzinę, która w tej błogiej chwili łamie się opłatkiem Boskim-Chlebem Aniołów. Nie mniejszym wdziękiem owiana była suma, która następnego rana odprawiona została przy udziale doborowej orkiestry dętej i smyczkowej i miejscowego chóru czterogłosowego, w obec bardzo licznych dobrodziejów. Nie można tu pominąć milczeniem poprawnego wykonania mszy w śpiewie gregoryańskim, któremu Pius X. w tych właśnie dniach wspaniałym listem pragnie przywrócić dawny blask i wziętość.

Prawdziwą rozkosz duchową sprawili nam jednak wychowankowie zakładu wieczorkiem muzyczno-deklamacyjnym, który urządzono wieczorem w obecności licznych gości. Wzorowe deklamacye wierszem i prozą o takich zwyczajach polskich jak kolędy, żłóbki i drzewko Bożego Narodzenia; rozmowy bardzo zajmujące a osnute na tle bieżącej chwili, emigracyi polskiej i życia zakładowego; produkcye idyliczne i pasterskie kapeli i orkiestry smyczkowej; kolędy tak piękne, rzewne i wesołe, wykonane przez czterogłosowy mieszany chór a zharmonizowane według tradycyi klasycznych i w stylu częściami imitacyjnym: oto suche streszczenie dwugodzinnej przeszło zabawy. W sobotę uroczystość jeszcze się spotęgowała z powodu prymicyi Salezyanina ks. Walentego Wieczorka, który po sumie udzielił błogosławieństwa kapłańskiego swym starym rodzicom, krewnym, przełożonym, współbraciom i uczniom. Wieczorem powtórzono zabawę, na której widzieliśmy niemal całą arystokracyę oświęcimską, liczne obywatelstwo a nawet wielu Górnoślązaków.

Przy każdem z tych świąt salezyańskich zauważamy w wszystkich kierunkach nowe postępy uczni, którzy kształcą się w tym zakładzie w tak zdrowym duchu religijnym i narodowym, że byłoby rzeczą nad wszelki wyraz pożądaną, aby jak najwięcej młodzieży ubogiej pod takim kierunkiem wychowywano. Atoli w skutek znanego ubóstwa XX. Salezyanów, jest to rzecz zupełnie zależna od ofiar, jakiemi społeczeństwo polskie ich zakład wspiera."

TURYN (Włochy). — **Uroczystość Niepokalanego Poczęcia.** — Dziennik turyński *Momento* pisze: ,,W świątyni Maryi Wspomożycielki wydawało nam się wczoraj, iż powrócił szczęśliwy dzień koronacyi cudownego obrazu, kiedy to radosne rzesze podniecone zapałem, wybuchnęły na placu przed kościołem gromkiemi oklaskami, podczas gdy błogosławione ręce naszego czcigodnego X. kardynała-arcybiskupa ozdabiały złotemi koronami skroń Boskiego Dzieciątka i Najśw. Panny. Z tem samem uniesieniem co wówczas odbijały się o majestatyczne sklepienie kościoła harmonijne dźwięki antyfony *Corona aurea*, skomponowanej przez mistrza kaw. Józefa Dogliani'ego, a wykonanej przez chór złożony z 800 głosów, i z tym samym słodkim uśmiechem Najświętsza Dziewica — zaszczycona mianem Niepokalanej — błogosławiła dostojnym osobistościom, wychowankom i ludowi zebranemu u Jej stóp.

,,Również wczoraj radowało się serce na widok młodych studentów i rzemieślników z Oratoryum, wstępujących do prezbiteryum z nowym sztandarami, aby je dać do poświęcenia swemu Ojcu X. Rua; nie szczędziliśmy też za to młodzieńcom słów zachęty i pochwały i z przykładu zacnych patronów i dobrodziejów, obecnych na tej uroczystości nauki, religii i pracy, nie wahaliśmy rokować sobie najpomyślniejszego wyniku.

,,Jej Królewska Wysokość księżna Marya Leticya, będąca przewodniczącą honorową Pań Opiekunek dzieła X. Bosko w Turynie, także tą razą wzięła udział w uroczystej funkcyi, w towarzystwie swej damy pałacowej hrabiny Balbis Bertone di Sambuy i swego szambelana dworskiego hrabi di Gropelli. Ojcami chrzestnymi dla oddziału studentów byli: hrabia Stanisław Scati-Grimaldi z małżonką margrabiną Scati-Grimaldi Cattaneo Adorno, damą pałacową J. M. królowej; dla oddziału rzemieślników zaś komandor Fryderyk Dumontel i hrabina Amalia Barbaroux-Sciolla. Szlachcianka pani Amalia Capello przedstawiała komitet Pań Opiekunek turyńskich dzieła X. Bosko.

,,Chór śpiewaków Oratoryum salezyańskiego wykonał doborowy program muzyczny, dyrygowany po mistrzowsku przez wspomnianego kaw. Dogliani'ego."

Napływ wiernych był naprawdę nadzwyczajny. Popołudniu na uroczystych nieszporach i błogosławieństwie świątynia wypełniona była po brzegi. Kazanie wypowiedział przew. O. Alexander Pampieri T. J. z takiem uczuciem i wymową. iż wzniecił w sercach słuchaczy ogniste wybuchy miłości ku Niepokalanej Królowej. Omawiał — *chwałę Maryi w ogłoszeniu dogmatycznem Jej Niepokalanego Poczęcia* — jako mistrz niezrównany; w końcu atoli on sam nie mógł powstrzymać w swej duszy głębokiego wzruszenia: ,,Bardzo słusznie, mówił, czczą Salezyanie Niepokalaną Dziewicę! Przed sześćdziesięciudwu laty to miejsce było zwykłą łąką, na którą X. Bosko sprowadzał swych pierwszych synów na zabawę. Również przed sześćdziesięciudwu laty, w pamiętnym dniu Niepokalanego Poczęcia, zaczął X. Bosko swoje dzieło, którego z biegiem lat Oratoryum nie mogło w sobie pomieścić, które zatem przekroczyło granice ludów i rozniosło po całym świecie pałający ogień jego miłości. Ileżto młodzieży bywa wychowywanej w domach X. Bosko! Ilu apostołów nabyło w tej świątyni zapału. który wytwarza misyonarzy! A komu się to wszystko zawdzięcza?... Wiedział o tem dobrze X. Bosko, który z nadejściem święta Niepokalanego Poczęcia posuwał się corocznie o krok dalej z swem dziełem wspaniałem. Słusznie przeto Salezyanie obchodzą uroczyście dzień 8go grudnia, dzień ich drogiej Matuchny i Wspomożycielki!"

Wspomnienie to nie mogło być stosowniejsze i bardziej pocieszające: każdy bowiem dostrzegł w niem ojcowską postać X. Bosko, nauczającego Bartłomieja Garelli'ego znaku krzyża św.! Któż mógł przewidzieć, że ten biedny rzemieślniczek miał zostać synem pierworodnym wielkiej rodziny, a ów znak krzyża św. pobłogosławić świat cały, rzucając w każdy zakątek ziemi nasienie miłości i poświęcenia, które z wolna miało dojrzeć? — Po kazaniu powtórzono z zachwycającym skutkiem antyfonę *Corona aurea*, poczem najprzew. X. Rua udzielił błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. W ten sposób w świątyni Maryi Wspomożycielki zaczęto rok jubileuszowy dogmatycznego ogłoszenia Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Atoli nie tu jeszcze był koniec tej uroczystości.

O w pół do szóstej wieczorem całe Oratoryum zebrało się w teatrzyku wspaniale przystrojonym na uroczysty wieczorek okolicznościowy, który tego roku wypadł świetniej niż zwykle z powodu wręczenia sztandarów naszym chłopcom studentom i rzemieślnikom. Trzeba bowiem wiedzieć, iż nasi wychowankowie w dzień imienin Następcy X. Bosko ofiarowali byli czcigodnemu Ojcu dwa kosztowne sztandary, wyszywane jedwabiem i złotem, jeden z wizerunkiem św. Józefa i św. Franciszka Salezego i hasłem: *Praca i Modlitwa*, a drugi z podobizną św. Alojzego i św. Franciszka i hasłem; *Nauka i Modlitwa*. Sztandary te poświęcone, jak już powiedzieliśmy, tego samego poranku, zostały ozdobione przez najprzew. X. Rua medalem pamiątkowym koronacyi Maryi Wspomożycielki i w stosownej przemowie oddane obydwu oddziałom młodzieży. ,,Wy, mówił X. Rua, podarowaliście je mnie, ja zatem stałem się ich właścicielem. Otóż teraz chcę okazać się wam szczodrym i zwrócić je względnym oddziałom. W gruncie rzeczy jednak nie ja je wam wręczam: czyni to sama wasza Matka, Marya Niepokalana. Naprawdę czy nie zostały one poświęcone w Jej największe święto? Wystawcie sobie przeto że z Jej rąk otrzymujecie te sztandary i uważajcie je jako kosztowny podarek waszej Niebieskiej Opiekunki." Wyjaśnił przytem symboliczne znaczenie tych sztandarów, które zostały przyjęte przez obydwa oddziały frenetycznymi oklaskami. Wieczorek nie mógł wypaść uroczyściej; odczyty i deklamacye prozą i wierszem — oraz krótkie przedstawienie dramatyczne, którem zakończono ów dzień pamiętny, wszystko udało się nadspodziewanie, wśród żywego zainteresowania wyborowej i licznej publiczności i wielkiej radości naszych wychowanków.

AZYA.

MACAO (Chiny). — **Kilkunastu drogich przyjaciół** i wielbicieli dzieł X. Bosko pracuje skrzętnie w tej dalekiej kolonii portugalskiej nad przyśpieszeniem przyjazdu XX. Salezyanów. Czasopisma miejscowe a zwłaszcza *O Patriotta*, które wychodzi w Hong-Kong, interesują się bardzo żywo dziełem salezyańskiem, wyrażając się o niem słowami pełnemi uprzejmości i życzliwości, za co jesteśmy im naprawdę wdzięczni. Niechaj Bóg błogosławi ich zbożnej pracy.

AMERYKA.

CACHOEIRA DO CAMPO (Brazylia). — **Szkoła X. Bosko.** — W odległości 24. kilometrów od Ouro Preto, dawnej stolicy Stanu Minas-Geraes, za czasów cesarstwa zbudowano na pięknem płaskowzgórzu, panującem nad całą doliną Cachoeira do Campo, gmach ogromnych rozmiarów — przeznaczony na koszary. Atoli zaniedbany przez rząd, oddalony od środowiska ludności, zamienił się zwolna w kupę gruzów, służąc za gniazdo dla tysięcy wężów, które się rozmnażały spokojnie między tymi rumami. Jego poczerniałe mury, sterczące samotnie wśród pustyni, stały się przedmiotem bojaźliwych zabobonów i więcej niż przez jeden wiek nie znalazł się nikt, coby pomyślał o wyciągnięciu jakiegoś zysku z owych obszernych włości. A jednak to miejsce opuszczone i unikane, czekała przyszłość chwalebna i szczęśli-

wa. Podobało się bowiem Opatrzności, aby w roku 1896 rząd Stanu Minas powołał XX. Salezyanów do wniesienia nieco życia do owych niezmiernych pustkowi otwarciem kolonii rolniczej.

Synowie X. Bosko przyjęli zaproszenie. Zużytkowali część dawnych koszar jeszcze całą, a na rumowiskach starego gmachu pobudowali inne lokale, więcej odpowiadające nowym potrzebom ; następnie oczyścili grunt, uregulowali bieg wody i po kilku latach mrówczej pracy wyhodowali w owych miejscach, gdzie wpierw widać było same gruzy, tak wybujałą roślinność, iż wzbudzili podziw u wszystkich.

go. Ten ostatni na mocy dekretu rządowego jest stawiony na równi z gimnazyum narodowem. Drugi oddział obejmuje młodych rękodzielników i stanowi między innemi bardzo chwaloną i wysoce cenioną *szkołę rolnictwa*. Ten oddział budzi we wszystkich wielkie zainteresowanie i rząd obiecuje sobie po nim wiele dobrego, zważywszy pocieszające skutki jakie już osiągnięto.

Woda, sprowadzana do kollegium w wielkiej obfitości, rozchodzi się we wszelkich kierunkach : służy zatem do puszczania w ruch tartaku, mlenia mandyoki, destylowania alkoholu, oraz innych essencyi aromatycznych. Hodowla bydła wydała bar-



Pamiątka poświęcenia sztandarów młodzieży studenckiej i rzemieślniczej Oratoryum salezyańskiego w Turynie.

I właśnie dla złożenia hołdu czynności XX. Salezyanów postanowił dostojny p. dr. Franciszek Sales, prezydent Stanu Minas-Geraes, zwiedzić nasz — zakład wzorowy — jak go tam nazywają. Przyjęty przez X. Albanello, niestrudzonego dyrektora domu i przez cały personał, zatrzymał się u nas cały dzień w ścisłej zażyłości.

Wszystko chciał zobaczyć, o wszystkiem się dowiedzieć, wszystko też sprawiło na nim jak najlepsze wrażenie. Obecnie dwustu młodzieńców przebywa w zakładzie i są podzieleni na dwa oddziały. Pierwszy obejmuje klasy kursu wstępnego i średnie-

dzo świetne wyniki. Nader zajmującym i oryginalnym jest również podział rolnictwa według przemyślnego systemu Salezyanina X. Zatti, który zań otrzymał nagrody na wystawach w Montevideo i Chicago. Obecnie grunt uprawiany pod kierunkiem XX. Salezyanów wynosi 120 hektarów, oddzielonych od siebie rzędami drzewek owocowych najlepszej jakości. Dwadzieściaośm hektarów jest zajętych przez 30 tysięcy winnych latorośli, sadzonych przez cztery lata z rzędu, a rodzących obecnie wino zaliczone do najprzedniejszych w Ameryce. Tam i sam wznosi się na tej obszernej niwie kilkanaście domów za-

mieszkałych przez kolonistów, którzy rozprzestrzeniają coraz to bardziej obszar, uprawiany pod kierunkiem synów ks. Bosko.

Pan prezydent Stanu na odjezdnem nie szczędził „szkole X. Bosko" słów zasłużonej pochwały i oznajmił, iż nigdy nie przestanie popierać w wszelki sposób dzieła tak wielce patryotycznego, które przyniosło już tyle korzyści dla Stanu i w którem wielkie pokłada nadzieje narodowe wykształcenie rolnicze.

MONTEGO-BAY (Jamajka. — Wielkie Antylle) — **Gwałtowny huragan.** — Dyrektor tamtejszej kolonii pisze nam: „Wczoraj, 11. sierpnia, zerwał się straszliwy huragan w tej części wyspy; trwał długo i spowodował niepowetowane szkody. Wszystkie rośliny bananów, z wyjątkiem najmłodszych, leżą pokotem na ziemi: co najmniej przez jeden rok nie będziemy mogli nic zebrać. Nie można po prostu obliczyć szkody tego spustoszenia. Ten sam los spotkał gruszki, jabłka, cytryny, granaty pomarańcza i t. d. Wszelkie zapory zostały obalone lub zmiecone jak piórko. Balkon przytwierdzony do dachu, ulotnił się jak ptak. Deski i kawały cynku znaleziono o kilkanaście metrów dalej, niż się wpierw znajdowały. Byliśmy w poważnej obawie, aby się przypadkiem także nasz dom nie zawalił, lecz miłościwy Bóg uchronił nas od tego nieszczęścia. Nasze pola jednak spotkała straszna klęska. Łzy nam w oczach stanęły, gdy po ustaniu wichru zobaczyliśmy otaczające nas zniszczenie. — Znajdujemy się teraz w ciężkiej potrzebie i Bogu samemu wiadomo, jak będziemy mogli żyć dalej, jeśli nam nikt nie przyjdzie z pomocą..."

CUYABÁ (Matto Grosso. — Brazylia). — **W zakładzie salezyańskim** dnia 16. sierpnia z. r. miało miejsce z nader świetnym wynikiem rozdanie nagród wychowankom, w którem wzięło czynny udział *Towarzystwo św. Alojzego*, bardzo pomyślnie się rozwijające. Także pan Antoni Paes de Barros, przezydent Stanu, raczył łaskawie przybyć na ten akt uroczysty.

— **A Virgem de Dom Bosco** (M. B. X. Bosko) jest to tytuł nowego czasopisma, powstałego w Cuyabá w celu popierania misyi pomiędzy Indyanami Coroados-Borórós oraz innych dzieł, którym XX. Salezyanie poświęcili się w owym Stanie. Zasyłamy nasze podziękowanie zacnym Pomocnikom, którzy się stali popieraczami nowego czasopisma.

NICHTEROY (Brazylia). — **W kollegium św. Róży,** kierowanem przez XX. Salezyanów, zawiązała się *komisya organizująca uroczysty hołd narodowy Maryański*, z okazyi jubileuszu Niepokalanego Poczęcia. Za staraniem tejże komisyi rozszerzono po całej Brazylii ulotne pisemko zatytułowane: *Hołd M. B. Niepokalanie Poczętej*, w którem jest mowa o kilku uroczystych obchodach, jakie się odbędą przy wspaniałym pomniku, wzniesionym na cześć Maryi Wspomożycielki w czterechsetnioletnią rocznicę odkrycia Brazylii. Nie omieszkamy powiadomić o nich naszych czytelników.

— **Dekretem** (l. 4876) **z dnia 6. lipca 1903,** prezydent Stanów Zjednoczonych Brazylii udzielił kollegium salezyańskiemu św. Róży w Nichteroy przywilejów i praw, jakich zażywa gimnazyum narodowe.

Tekst dekretu jest następujący:

Prezydent Rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych Brazylii wysłuchawszy sprawozdania delegata rządowego o programach nauki i sposobie w jaki bywają praktykowane w kollegium salezyańskiem św. Róży w Nichteroy, w Stanie Rio Janeiro, nakazuje udzielić rzeczonemu zakładowi naukowemu, zgodnie z brzmieniem artykułu 361, Kodeksu urzędowych zakładów naukowych wyższych i średnich, *potwierdzonego dekretem (l. 3890) z dnia 1go stycznia 1901, przywilejów i praw, jakich zażywa gimnazyum narodowe.*

Rio Janeiro, 6. lipca 1903, roku XV. Rzeczypospolitej.

FRANCISZEK A PAULO RODRIGUEZ ALVES.

J. J. *Seabra.*

SANTIAGO (Chili). — **Postęp Dzieła X. Bosko.** — Z listu X. inspektora domów salezyańskich w Chili, dowiadujemy się następujących miłych wieści: — We wrześniu z. r. poświęcono tu wielką szkołę zawodową Sióstr Maryi Wspomożycielki, ze współudziałem przeszło 2000 osób. Przewodniczył Najprzew. Nuncyusz Apostolski, a przybyli również w pokaźnej liczbie ministrowie, senatorowie i deputaci. Prezydent rzeczypospolitej przysłał swego przedstawiciela. Otrzymaliśmy przytem 100 tysięcy franków subwencyi. Gmach, mogący na teraz pomieścić sto wychowanek stałych a dwieście dochodzących, wznosi się wspaniale naprzeciw pięknych ogrodów publicznych; otoczony jest czteru ulicami, ciągnącemi się równolegle i po bokach. XX. Salezyanie posiadają w tej stolicy już dwa piękne zakłady, w główniejszym z których mają obecnie blizko trzystu wychowanków, prócz uczni dochodzących; w najbliższym zaś czasie zaczną budować nowy gmach, przeznaczony na wielkie kollegium handlowe. W temże mieście mają cztery kaplice świąteczne. Podobnej pracy dokonują w kilku innych miejscowościach owej rzeczypospolitej, lecz jednocześnie dopraszają się u głównych przełożonych o przysłanie nowego personału, którego niestety brak zawsze wielki.



ŁASKI
Najśw. Maryi Panny Wsp. Wiernych



Panno nad niebios błękit piękniejsza,
Nad złoto, kryształ czystsza, jaśniejsza,
Ni krasna róża, ni lilia biała
Wdziękom twych liców nie dorównała.

Panno piękniejsza niż złota zorza,
Niż księżyc, słońce gdy wstaje z morza,
Milsza niż wiosna, pola kwieciste,
Bielsza niż śniegi zimą srebrzyste.

Taki, Maryo, blask Twej źrenicy,
Jak tych gołąbków co u krynicy
Oblane słońcem społem igrają,
Lub w locie fale piersią muskają.

Milsza mi głosu Twego muzyka,
Niż wiosną w gajach pienia słowika,
Bardziej rzeźwiąca, niż zdroju wody,
Słodsza niż z kwiatów wyssane miody.

Panno, Twe słowa tak słodko płyną,
Jak z złotej czaszy kosztowne wino,
Lub jak ta rosa, którą zmierzch cichy
Nadobnych lilii poi kielichy.

(SARBIEWSKI. Tłom. Juliusz Bartkiewicz, T. J.)

Uratowane życie.

Publiczne składam podziękowanie Najśw. P. Maryi, *Wspomożycielce Wiernych*, i całej Przenajświętszej Rodzinie za wysłuchanie mej niegodnej prośby. Mąż mój w kwietniu b. r. przez przypadek został ciężko ranny i zupełnie zesłabł przez upływ krwi, a przytem rana była bardzo niebezpieczna i każdej chwili zagrażała śmierć. W mem nadmiernem zmartwieniu ofiarowałam męża Najśw. Pannie, *Wspomożycielce Wiernych*, przyrzekając, że jeżeli mąż mój przyjmie Sakramenta św. i do zdrowia przyjdzie, poślę choć małą ofiarę na cele salezyańskie i publiczne złożę podziękowanie. Prośba moja została wysłuchana, za co z wdzięcznością składamy najpokorniejsze dziękczynienie i przysyłamy 3 m. na potrzeby zakładu, ku uczczeniu Najświętszej Wspomożycielki Wiernych i polecamy u stóp Najśw. Panny całą naszą rodzinę, prosząc z pokorą o zdrowie i błogosławieństwo święte na dalszy bieg życia.

Trzemeszno (Wielkie Księstwo Poznańskie),
16. października 1903.

K. K. FRANKENBERGOWIE
małżonkowie.

Marya Lekarką chorych,

Przed kilku miesiącami zachorowała nam mama bardzo ciężko na zapalenie płuc, tak iż rady lekarzy już prawie zupełnie ustały, a nam robiono jeszcze mało tylko nadziei utrzymania jej przy życiu. W tym tak wielkim kłopocie, nie tracąc otuchy, udałam się z wielką ufnością do Matki Najśw. Wspomożenia Wiernych, przesyłając zarazem na Mszę św. i ślubując, że jeżeli Matka Najśw. prośby nasze wysłucha i chora wyzdrowieje, ogłoszę to w *Wiadomościach Salezyańskich*. Nie trwało długo, a mama zaczęła mieć się lepiej i dzisiaj czuje się prawie zupełnie zdrową.

Składam więc publiczne podziękowanie Najświętszej Pannie za szczególną łaskę, otrzymaną od Boga dzięki Jej wstawiennictwu. Przesyłam 3 m. na odprawienie Mszy św., prosząc Matki Najśw. o dalszą pomoc i opiekę dla całej rodziny.

Rogoźno (Wielkie Ks. Poznańskie),
16go listopada 1903.

ZOFIA C.

W czasie pożaru.

... Posyłam również cztery korony na Mszę dziękczynną przed ołtarzem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, która ochroniła naszą szkołę od strasznego pożaru, który zniszczył większą połowę miasta Złoczowa. Gdy ogień z niesłychaną szybkością ku nam się posuwał, postawiłam w oknie obrazek Matki Boskiej Wspomożycielki i zaczęłam mówić różaniec. I oto w tej stronie miasta zdołano zlokalizować pożar. Proszę Przewielebnego księdza Dyrektora we *Wiadomościach Salezyańskich* ogłosić Najświętszej Pannie publiczne podziękowanie.

Złoczów (Galicya), 3. października 1903 r.

STEFANIA POPERÓWNA,
dyrektorka szkoły wydziałowej.

* * *

U stóp niebieskiej Orędowniczki składam serdeczne, z głębi serca, podziękowanie za doznaną łaskę. Dziecię moje, wtedy pół roku mające, dostało bez widocznej przyczyny w główkę kurczy, które 5-7 razy na dobę się powtarzały. Rada lekarza i przepisane lekarstwa i kąpiele nic nie pomagały. Sześć tygodni już trwała ta męka, dziecina coraz słabsza, a polepszenia nie widać. W tem utrapieniu wysłałam list z małym datkiem i prośbą o modlitwę wychowańców w Oświęcimiu. List posłałam w środę wieczorem a na drugi dzień, w czwartek, dziecina dostała ostatni napad kurczy i do dziś (ma obecnie 1 $^1/_2$ roku) kurcze się nie powtórzyły, a dziecko zupełnie zdrowe i wesołe. Jestto oczywista łaska, co jeżeli Czcigodni Księża zechcą, można publicznie we *Wiadomościach Salezyańskich* ogłosić.

Pleszewo (Wielkie Księstwo Poznańskie),
17. października 1903.

M. T.

* * *

Dziękuję Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski. Córka krewnych zachorowała niebezpiecznie tak, że lekarz wątpił o jej wyzdrowieniu. Udałem się do Najśw. Wspomożycielki Wiernych i przyrzekłem złożyć ofiarę na Mszę św., jeśli wyzdrowienie nastąpi. Stało się według mego życzenia, o czem donoszę i proszę o ogłoszenie.

Katowice (Górny Śląsk). 14. października 1903.

JAN ZAHN.

Najśw. Wspomożycielka Wiernych uzdrowiła naszą córeczkę.

Sercem pełnem wdzięczności, składamy Najśw. Pannie Maryi, Wspomożeniu Wiernych, publiczne podziękowanie za otrzymane łaski.

Córeczka nasza siedm lat licząca, zachorowała na zapalenie kiszek i błony brzusznej. Lekarze zawezwani oświadczyli, iż ona nie wyzdrowieje, gdyż na tysiąc-przeciętnie jeden tylko może się wyleczyć z tej choroby. Do tego tak była spuchła, żeśmy się na seryo obawiali, iż się jej żywot rozsadzi. Udaliśmy się zatem do Najśw. Panny Maryi, Wspomożycielki Wiernych, o pomoc i kazaliśmy odprawić Mszę św. przed Jej cudownym obrazem, ślubując jednocześnie, że — w razie wyzdrowienia naszej córki — ogłosilibyśmy otrzymaną łaskę we *Wiadomościach Salezyańskich.* — Cztery godziny leżała rozkrzyżowana i strasznie jęczała; w końcu widać było, że już tylko z trudnością oddycha. Zapaliliśmy więc gromnicę. Siostra Elżbietanka, pielęgnująca chorej, oznajmiła, iż za kilka minut będzie po wszystkiemu. Ja — matka pacyentki — słysząc to, oszołomiona bólem, zawołałam: teraz już w nic nie wierzę! — tak szczerze się modliłam, a jednak moje dziecko umiera. — A Siostra Elżbietanka na to: „ależ co pani mówi?! — dopóki duch w ciele, nie trzeba tracić nadziei!" — I jakby jej słowa miały się sprawdzić, córeczka otwiera naraz oczy i pyta: dlaczego mama płacze? — Te jej słowa uspokoiły mnie nieco.

Na drugi dzień przyszło w ciągu jednej godziny kilka osób z książkami X. Kneippa i rozmaitemi herbatami, mającemi służyć na lekarstwo, atoli córeczka sama zażądała, abym jej dała siemiennego oleju, pomimo że pierwej nigdy go nie piła. W ośmiu dniach napuchłość spadła zupełnie; myśleliśmy, że już będzie dobrze, a tu znów puchnie i do tego tworzy się wrzód w brzuszku.

Lekarze tutejsi nie chcieli się podjąć operacyi, radzili tylko oddać ją do kliniki w Poznaniu. Nie chcąc do tego dopuścić, udaliśmy się ponownie do Najśw. Panienki z prośbą, aby raczyła przeszkodzić oddaniu naszej córki do Poznania. Otóż i tą razą łaska Najśw. Panny okazała się widoczną. Doktor bowiem ordynujący napisał w tej sprawie do wyż wspomnianego zakładu, ale że list z odpowiedzią adresowany był po polsku, poczta odesłała go z powrotem. — Ponieważ następnie wykoleił się pociąg, zatelefonował pan lekarz do kliniki; nie dostawszy jednakowoż na oznaczoną godzinę odpowiedzi, powiedział nam, abyśmy saniami pojechali natychmiast

z córeczką, bo gwałt największy. Gdy już wszystko do wyjazdu było gotowe, tknięta jakiemś dziwnem przeczuciem, mówię: ,,już nie pojadę do Poznania, zdaje mi się bowiem, iż nasze dziecko wyzdrowieje z woli Najśw. Panny.'' — Poczem przystąpiwszy do łóżka chorej i zbadawszy ją dokładnie, przekonałam się, że stan jej zdrowia zmienił się istotnie na lepsze.

Niebawem przychodzi p. lekarz i chora odzywa się doń temi słowy: ,,wie pan doktor, kto mnie uzdrowi?'' — No kto, moja mała?! — Na to pokazuje mu ona obrazek Najśw. Wspomożycielki i mówi: ,,Najświętsza Marya Panna''. — W dwa dni potem została operowana i to tak szczęśliwie, iż w czternastu dniach była zupełnie zdrowa, po przeszło dziesięciotygodniowej chorobie.

W jesieni z. r. znów zachorowała na krwawą biegunkę i wybuch krwi nosem. Prócz tego na całe jej ciało wystąpiły coś sześć razy z rzędu krwawe plamy, do czego przyłączył się stawowy reumatyzm i wrzód w żołądku. Lekarze twierdzili ponownie, że to bardzo zawikłana sprawa z tem dzieckiem i znowu Najśw. Panna ją uzdrowiła.

Wierni danemu przyrzeczeniu, posyłamy ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, i łaskawie upraszamy o umieszczenie opisanej łaski we *Wiadomościach Salezyańskich*.

Śrem (Wielkie Ks. Poznańskie), dnia 17. 11. 1903.

RUDOLF i PELAGIA KOZIKOWIE.

***

Przejęty wdzięcznością za różne a przytem ważne otrzymane łaski, pozwalam sobie złożyć publiczne podziękowanie Najwyższemu Bogu i Najświętszej Wspomożycielce Wiernych, aby ponownie stwierdzić tę pocieszającą prawdę, iż wezwawszy pomocy Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Królowej tegoż Serca, Najśw. Panny Maryi, zostałem wysłuchany.

Kcynia (Wielkie Ks. Poznańskie),
dnia 14go grudnia 1903.

ST. L.

***

Pomoc w procesie.

Oskarżony niewinnie i opuszczony prawie od wszystkich tutejszych obrońców, którzy nie chcieli się zająć moją sprawą, ponieważ była dla nich niewygodną, znalazłem się w bardzo przykrem położeniu. Oświadczyli mi bowiem, iż *nec Hercules contra plures* i że pomimo prawdy-muszę sprawę przegrać.

W tej tak ważnej, bo honorowej dla mnie sprawie, uciekłem się przedewszystkiem po obronę do Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Najśw. Matki Jego, zobowiązując się, że po szczeéliwym przebiegu procesu, publicznie za doznane łaski podziękuję. Następnie powodowany wewnętrznym głosem, wziąłem obrońcę pozamiejscowego, który wysłuchawszy mię, tak mi powiedział: ,,widzę krzywdę pańską, przy pomocy Bożej i mej, musisz pan dojść prawdy.'' Dowód taki zdołano rzeczywiście wykazać i mnie w obec tego, jako całkiem niewinnego, w zupełności uwolnić. Po ukończeniu sprawy mój obrońca odetchnąwszy, rzekł; ,,to prawdziwy cud, żeś pan wobec tylu zwyciężył; widzę w tem pomoc i siłę nadziemską.'' — Ja również jestem tego zdania i mam to przekonanie, iż stało się tak jedynie dla tego, że Najsłodsze Serce Jezusowe i Matka Najświętsza, Wspomożycielka Wiernych, nie odmówili mej pokornej prośbie, lecz obronili mię i nie dozwolili mnie niewinnego ukarać. Cud ten jest dla mnie wielki i prawdziwy. Opisuję i ogłaszam to publicznie, celem zachęcenia także innych wiernych, pomocy potrzebujących, do nieustannej modlitwy do Najsł. Serca Pana Jezusa i Najśw. Wspomożycielki, Matki Jego, jeśli chcą, by ich prośby zostały wysłuchane.

Proszę bardzo o umieszczenie niniejszej korespondencyi w *Wiadomościach Salezyańskich*.

Rohatyn (Galicya), dnia 16. grudnia 1904 r.

JÓZEF KURZEJA,
c. k. kontroler podatkowy.

***

Marya dopomaga w każdej potrzebie.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie Najśw. Pannie Maryi, Wspomożeniu Wiernych, za łaski i opiekę, jaką mnie w każdej przeciwności życia mego otacza i wspiera. Gdybym chciała wszystko szczegółowo opisać, wówczas długi, bardzo długi szereg łask, doznanych w najrozmaitszych chwilach mego życia, musiałabym wyliczyć, lecz — ze względu na brak miejsca — poprzestaję tylko na niektórych. — I tak-przygotowując się do egzaminów, wezwałam opieki Najsłodszego Serca Jezusowego-i Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia

Wiernych, obiecując ogłosić uzyskaną łaskę w *Wiadomościach Salezyańskich*. W rzeczywistości — pomimo różnych przeszkód, pomimo że w składzie komisyi egzaminacyjnej nie miałam nikogo znajomego, pomimo wreszcie zupełnego braku wszelkiej protekcyi, egzamina zdałam z nader pomyślnym wynikiem. — Inną razą matkę moją — ciężko chorą i chorobą bardzo wycieńczoną — skoro tylko poleciłam Najśw. Pannie Maryi, Wspomożeniu Wiernych, choroba natychmiast ustąpiła, a matka, choć jeszcze nieco osłabiona, powróciła już do swych zwykłych zajęć.

Następnie w jesieni zeszłego roku utworzył mi się w ustach wrzód, który szybko powiększał się tak, że język i gardło całe opuchły, a japrzez cały tydzień cierpiąc wielce — nie mogłam nawet płynnego posiłku wziąć do ust. Ból z każdą chwilą się wzmagał, a operacya zdawała się prawie nieunikniona. W tej dolegliwości zwróciłam się znowu z całą ufnością do Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych, i równie jak pierwej, nie zostałam w mej nadziei zawiedziona. Zaledwie bowiem uczyniłam ślub, że ogłoszę tę łaskę wraz z innemi we *Wiadomościach Salezyańskich*, natychmiast poczęło mi się polepszać, a w parę godzin później nawet i znaku tej słabosci nie było.

Za te i liczne inne łaski — jeszcze raz składam z serca przepełnionego wdzięcznością publiczne podziękowanie Najświętszemu Sercu Jezusa i Najśw. Maryi Wspomożycielce, oddając nadal Ich potężnej opiece siebie, moich rodziców i rodzeństwo i prosząc dla nich o zdrowie trwałe i powodzenie Równocześnie posyłam przekazem skromny datek, przeznaczając z tego 2 k. na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed obrazem Najśw. Wspomożycielki Wiernych, resztę zaś na cele salezyańskie.

Robiatyn (Galicya), dnia 16go grudnia 1903.

ANIELA MARYA JELONEK.



Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Jan Bieś, *Budapeszt* (Węgry); Władysław Frank, *Dmytrów* (Galicya); A. Sałustowicz, *Dymów* (Galicya); A. Lakner, *Gołańcz* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Maksymilian Żymełka, *Huta H.* (Górny Śląsk); Mieczysław i Wanda Długoszowie, *Hussaków* (Galicya); W. S, *Huta* (Prusy Zachodnie); Cecylia Kowalska, *Jarocin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Roman Dobrostański, *Kamionka* (Galicya); Ignacy Bugojski, *Kozy* (Galicya); G. D., *Kraków*; Wincenta Bohutowiczowa, *Majdan* (Galicya); Józef Wilk, *Mielec* (Galicya); Stanisław Drozd, *Niebylec* (Galicya); Zygmunt i Adela Nowiccy, *Oryszkowce* (Galicya); N. N., *Oświęcim* (Galicya); Karolina Kupka, *Piaśniki* (Górny Śląsk); Jan Trenedota, *Pleśna* (Galicya); Marya Zielska, *Połonice* (Galicya); Stanisława Filipowicz, *Poznań*; Eufemia Leśnik, *Pyskowice* (Górny Śląsk); A. Szypecki, *Ruda* (Górny Śląsk): Henryka Chrzanowska, *Sędziszów* (Galicya); Franciszka Cibor, *Skawinki* (Galicya); Augustyna Wagner, *Szczakowa* (Galicya); Marya Kuźnia, *Tarnopol* (Galicya); Marya Uhornicka, *Uhorniki* (Galicya); Aleksander Wilkowski, *Zalesie* (Górny Śląsk); Polańska, *Złoczów* (Galicya); Józefa Smalska, *Żołtańce* (Galicya),

---

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XIII.

Złote sny. — Wysłany jest do Alassio. — Rezygnacya. — Czujna opieka nad uczniami. — Pozyskuje ich serca. — Zachęca do pobożności. — Wyrobienie stylu. — Szczęśliwe skutki posłuszeństwa.

Zakonnik z powołania swego wyrzeka się własnej woli i przed ołtarzem ślubuje żyć w świętej obojętności, stosując się ochotnie do rozporządzeń przełożonych względem jego osoby. Bezwątpienia jest to ofiara pełna zasług i najtrudniejsza do spełnienia dla stworzenia obdarzonego wolną wolą. Poświęcenie tej osobistej wolności i ćwiczenie się w obojętności kosztowały bardzo wiele walk ks. Lasagna, szczególniej w pewnej okoliczności, która się w tej epoce życia jego wydarzyła.

Pomimo przeciwności, jakie wciąż napotykał z powodu zbytniej żywości charakteru, przekonany był, iż kollegium w Lanzo jest właśnie tą cząstką winnicy mistycznej, którą jemu Boski Mistrz do uprawiania przeznaczył. Zauważył z widocznem zadowoleniem, że młodzież w tym zakładzie odwzajemnia jego przywiązanie i że dzięki łasce Bożej, praca jego i trudy nie są daremne.

Bujna jego wyobraźnia tworzyła tysiączne nowe plany na następny rok szkolny, kiedy otrzymał pismo, mianujące go profesorem gimnazyum w Alassio, w Liguryi. Był to prawdziwy piorun z jasnego nieba. W pierwszej chwili zdawało mu się koniecznem przedłożyć przełożonym swoje zapatrywania i bądź co bądź zmiękczyć serce księdza Bosko i uprosić u niego zniesienie rozkazu. Lecz później, zapanowawszy nad sobą, uczynił najmocniejsze postanowienie zastosowania się do woli przełożonych i tłumiąc wszelką skłonność przeciwną, wyjechał do Alassio. Nie trzeba sądzić jednak, że się pokusa nie powtórzyła i że tak łatwo odniósł zupełne zwycięztwo; mimo skutecznych słów zachęty ks. Bosko, pomieszanie jego było tak widoczne, że dopiero po pewnym czasie i z trudnością powrócił do dawnej wesołości. A przecież to przeniesienie sprawiło niejeden dobry skutek: nauczyło go powściągać zbyteczny młodzieńczy zapał i przesadną gorliwość i nadało, rzec można, inny kierunek jego życiu. Ks. Rocca, jeden z najbliższych jego przyjaciół, pisze z tego powodu: „Dwa lata szkolne 1874-75 i. 1875-76 były dla ks. Lasagni zbawiennym czasem nauki i ćwiczenia się w zawodzie kapłańskim. Wykładał w wyższych klasach gimnazyalnych, zyskując sobie szacunek i przywiązanie uczniów. Często miewał kazania w różnych kościołach miasta i duszom niemałe oddawał przysługi. Kochając i podziwiając wszystko, co wielkie i piękne w przyrodzie, czuł jak się rozszerzał widnokrąg jego umysłu, kiedy spoglądał na nieskończoność morza, na wspaniałą i nieustanną roślinność tego uroczego wybrzeża.“ Do tego cennego świadectwa, które w krótkich słowach streszcza dwa lata pracy powszedniej i niestrudzonej, dodamy jeszcze niektóre objaśnienia i wyjątki czerpane z jego rękopisów z tej epoki, które malują w żywych barwach prawdziwego nauczyciela, wedle ducha ks. Bosko.

Niedługo po swojem przybyciu zauważył, iż kilku z pomiędzy jego uczniów, odznaczających się cnotą i pobożnością, zdradzało pociąg do służby ołtarza, podczas gdy reszta głośno objawiała chęć obrania innego zawodu w świecie. Ks. Lasagna poczuwał się do świętego obowiązku stania się dla jednych i drugich kierownikiem i mistrzem i dopomożenia im do spełnienia zamiarów Opatrzności Boskiej względem nich. Aże-

by sprostać tak wzniosłemu zadaniu, postarał się przedewszystkiem pozyskać sobie ich przywiązanie. Gdy pierwszą razą ujrzał ich zebranych na ławkach szkolnych, miał do nich piękną przemowę, starannie przygotowaną, w której zachęcając ich do wytrwałości w naukach, przy końcu zapukał do ich serc w następujący sposób: „Oto co pragnąłem wam powiedzieć, gdy nas po raz pierwszy Bóg sgromadził w tem miejscu, które będzie dla nas nienaruszalnym przybytkiem wiedzy. Przyznam się, że od tej pierwszej chwili z radością czytam na waszych twarzach wyraz ochoty i zapału, który jest dla mnie niezłym znakiem. Wzywajmy zatem błogosławieństwa Bożego na te dobre postanowienia; prośmy gorąco Pana, aby zechciał dopełnić, czego brakuje słabym zdolnościom waszego nauczyciela. Coprawda, od chwili kiedy Bóg oddał was mojej pieczy, poczytywałbym to sobie za grzech, gdybym wam wszystkich sił moich nie poświęcił. Tak jest, moje drogie dzieci, uczynię wszystko co mi podyktuje najżywsza miłość, jaką dla każdego z was bez wyjątku żywię, a z waszej strony nie bądźcie nieczułemi na moje starania. Dopomagajcie mi zupełnem zaufaniem, postępowaniem rozsądnem i przykładnem, pilnością wielką i wytrwałą. Uważajcie mnie raczej za ojca, za brata waszego lub przyjaciela, aniżeli za profesora.“ Takiemi były jego pierwsze słowa, zaiste godne podziwu.

Trochę później, spostrzegły, że tak gorąco przez niego ukochani uczniowie nie posiadają jeszcze tej prawdziwej pobożności, jakiej od nich pragnął, przygotował znów przemowę na ten temat, z której przytoczymy niektóre wyjątki czytelnikom naszym. Przyznawszy z radością, iż najlepszą odkrył we wszystkich wolę, odzywa się dalej w te słowa: „Zapytuję was teraz szczerze, czy my możemy dowierzać własnym tylko siłom, aby przebyć z powodzeniem długą i krętą drogę, która leży przed nami i dosięgnąć szczęśliwie celu, do którego dążymy. Zapewniam was, że bez doświadczenia którego nabyłem w krótkiem mojem życiu, nie mógłbym bez fałszu twierdzić czegoś podobnego. Zauważyłem, iż wielu z was posiada piękne zdolności połączone z dobrą wolą. Ale zdolności i dobra wola nie doprowadzą do niczego, jeśli nie będą wspierane, potrzymywane i potęgowane dobroczynną ręką Bożą. Dajcież mi, kochani młodzieńcy, ogród piękny i urodzajny, nawodniony, dobrze położony; dajcie mi niestrudzoną pracę zdolnego ogrodnika, który całą ziemię przerabia i składa w nią najdroższe i najlepsze nasiona; tak, dajcie mi


Ziemia Ognista. — Indyanki z misyi M. B. Gromnicznej.

to wszystko, a potem zawyrokujcie, na co się to przyda, jeżeli z nieba nie spłynie dobroczynny promień słońca, który te nasiona powoła do życia i ziemię płodną uczyni? Bez niego, nawet źdźiebełko trawy nie zejdzie, jakkolwiek ogród jest urodzajny, jakkolwiek zdolny i pracowity ogrodnik nim się opiekuje. Nie sądźcie, drodzy młodzieńcy, abym miał teraz najmniejszą wątpliwość o waszem dobrem sercu, o waszych uczuciach religijnych; nie byłbym się nawet zwrócił do was w tym przedmiocie, gdyby wasze postępowanie, godne ze wszech miar pochwały, nie było mnie do tego pobudziło. Znacie dobrze to stare przysłowie, że jedność stanowi siłę. Chodzi mi jedynie o to, aby od razu w jeden punkt skierować wasze

usiłowania. O drodzy uczniowie, tak, jak długie godziny, przez ciąg wielu tygodni zbieramy się w tem miejscu, aby dzielić razem nauki i trudy, złączeni ściśle słodkiemi więzami wzajemnego szacunku i miłości, jakże byłoby też pięknie, gdybyśmy również w uroczystych chwilach jednoczyli się razem u stóp ołtarza, przejęci świętą trwogą i żywą miłością dla tego Boga, który zstępuje do naszych serc, aby wzmocnić naszą słabość i udzielić nam obfitej pomocy w naszych niedostatkach. Jak słodką przemoc moglibyśmy zadać Sercu Jezusowemu, złączywszy razem gorące nasze uczucia! Jakże mógłby się oprzeć naszym błaganiom, gdybyśmy Go wszyscy jednogłośnie prosili o pomoc i wsparcie, o to żeby wam dał ukochać naj ważniejsze zasady życia chrześcijańskiego i najtrudniejsze cnoty serca?!"

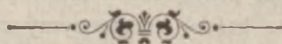
I tutaj z wielką pokorą prosił uczniów, aby się modlili dla niego samego o cnotę i wiedzę, które winien posiadać profesor tak ważnych klas, i o zdrowie, dosyć wyczerpane przez pracę nauczycielską. Następnie, oświadczywszy, że trudności, jakie napotkał, byłyby go dawno zniechęciły, gdyby pamiętając na swą słabość, nie był ufał w skuteczność modlitw bliźniego i w nieskończoną dobroć Boską, dodaje: „Otaczajcie mnie więc nadal waszem przywiązaniem, a ja obiecuję dokładać wszelkich starań, aby na nie zasługiwać. A jeśli tutaj istnieje jeszcze między nami różnica, jaka zachodzić powinna między uczniem a mistrzem, jutro rano, w niedzielę, zniknie ona zupełnie; i wszyscy bez wyjątku powinniśmy czuć się braćmi i kochającymi synami w obec tego Boga miłosiernego, Ojca wszystkich wiernych."

Posłuchajmy teraz wyjątku z lekcyi przez niego pisanej, w której pragnął wykazać, ile cnota i żywot bez skazy wpływają na uszlachetnienie stylu autora, wedle zdania Seneki: *Talis semper hominibus fuit oratio, qualis vita ; genus dicendi publicos mores imitatur,* i znanych słów uczonego francuskiego Bufona: „Styl to człowiek." — „Jestto twierdzenie przez wszystkich uznane," pisał ks. Lasagna, „że wymowa jakiegokolwiek rodzaju nie będzie porywała nigdy wspaniałością i pięknością obrazów oraz szlachetnością pomysłów, jeżeli serce i rozum tego, który ją uprawia, pogrążone będą w błocie i ciemności. Stąd wypływa, że w miarę jak rosną szlachetne uczucia serca, rośnie także szlachetność wyrazów, które je tłómaczą."

„Dlatego właśnie drogiem nam być powinno wszystko to, co się przyczynia do uszlachetnienia umysłu i do podniesienia serca. Nadewszystko jakże świętą powinna być dla nas ta religia, która bogata w tyle różnorodnych dobrodziejstw, przynosi również sztuce nieznany pierwej blask, ofiarując jej jako treść utworów najwznioślejsze prawdy, które człowiekowi zostały odsłonięte; ta religia, która odmieniwszy obyczaje, wierzenia, prawodawstwo ludów, przystąpiła także do zreformowania każdej gałęzi wiedzy i literatury, gtórych stała się najpierwszą sojuszniczką, wzbudzając natchnienie i ustanawiając jej prawidła!"

„Powiedzieliśmy, że serce kieruje stylem pisarza i że w sercu czerpie autor ciepło i ogień, które przechodząc w jego utwory, przemawiają tak skutecznie do duszy czytelników, iż się wydaje, że pojęcia i obrazy nie są opowiedziane, lecz odmalowane, że pomysły nie są poprostu przedstawianie, ale rzeźbione. Powiedzieliśmy również, że z serca bucha ten zapał, to szlachetne uniesienie, które udzielając się czytelnikom, sprawiają, że oni goreją tym samym płomieniem, odczuwają to, co autor czuje, pragną tego, czego on chce i posłusznie idą w ślad za nim; ten zapał jednem słowem, który zwycięża wszelkie trudności, usuwa wszelkie zapory. A nie jestże to najstaranniejszem zadaniem religii, żeby stłumić gwałtowne namiętności tego biednego serca, usunąć zło, a dobre skierować do celów, które zamiast upadlać, oczyszczają je i podnoszą?"

(Ciąg dalszy nastąpi).



Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino — Drukarnia salezyańska, Turyn 1904.

2. **Korrespondenci**; są to tacy członkowie, którzy na cześć dwunastu św. Apostołów zyskali *dwunastu* (albo nawet kilka *dwunastek*, czyli *tuzinów*) członków, zbierają (*miesięcznie* lub *rocznie*) ich ofiary i wysyłają takowe na ręce Przełożonego głównego **Związku**, lub X. dyrektora *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**.

Korrespondenci są zobowiązani przyjąć nawet najmniejszą ofiarę, chociażby tylko **5** *fenygów* (5 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **rocznie**.

3. **Dobrodzieje**; nazywają się tak członkowie, którzy składają znaczniejsze ofiary, czy to w pieniędzach, czy w innych przedmiotach, jako to: bieliźnie, książkach, artykułach spożywczych (wiktuałach *i. t. p.*).

Ci członkowie, którzy *rocznie* złożą 300 *franków* (= 240 *marek*, 300 *koron*, 110 *rubli*), mogą wysłać do zakładu, przeznaczonego dla *synów P. Maryi Wspomożycielki* **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru; tenże jednakowoż musi odpowiadać *ogólnym* warunkom przyjęcia, wyszczególnionym w *programie* Zakładu.

Kto złoży jednorazowo 800 *franków* (= 640 *marek*, 800 *koron*, 300 *rubli*) ma prawo przysłać do Zakładu **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru, który (jeśli odpowiada *ogólnym* warunkom, jak wyżej), otrzyma w Zakładzie utrzymanie przez cały kurs nauk gimnazyalnych.

∴

Korzyści duchowne. — 1. Wszyscy ci, którzy na rzecz **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, składają chociażby najmniejszą ofiarę, zyskują tem samem *szczególniejsze błogosławieństwo* Ojca św., który **Związek** ten z całego serca poleca i błogosławi.

Mają dalej tę zasługę, iż jałmużną swoją spełnili akt miłości chrześcijańskiej, niesłychanej doniosłości. *Nie można* bowiem (powtarzamy za św. Wincentym a Paulo jeszcze raz) *dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.*

2. Codziennie w kościele *Najśw. Maryi P. Wspomożycielki* (Maria SS. Ausiliatrice) w Turynie, jak również w innych kościołach i kaplicach tych zakładów salezyańskich, gdzie przebywają i gdzie się uczą tacy wychowankowie, zwani w Zgromadzeniu salezyańskiem *Figli di Maria Ausiliatrice* (*synowie P. Maryi Wspomożycielki*) jak np. w **Oświęcimiu** *), odprawia się Msza św., której ciż słuchają, do Komunii św. przystępują i osobne modlitwy za swymi dobrodziejami odmawiają.

3. Członkowie **Związku** biorą udział w *korzyści duchownej* ze wszystkich Mszy św., modlitw, katechizacyi, kazań i wszelkich innych dobrych uczynków Zgromadzenia salezyańskiego, jak mniej w *zasłudze*, że ofiarami swemi przyczynili się do pozyskania Panu Bogu i zbawienia dusz, a to przez kapłanów, którym oni utorowali byli drogę do kapłaństwa. Na nich to spełnią się słowa św. Augustyna: *Animam salvasti, animam tuam praedestinasti* (= *przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny*).

4. Z niewyczerpanej dobroci Ojca św., Piusa IX, który **Związek** niniejszy pobłogosławił i osobnem *brewe* z dnia 9go maja 1876 r. zatwierdził, mogą wszyscy

---

*) W *Ustawach* dla **Pomocników salezyańskich** czytamy (*str.* 39): „*Dyrektor każdego domu Zgromadzenia jest upoważniony do zapisywania zgłaszających się nowych członków; ich imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania przesyłają się następnie Przełożonemu głównemu, który to wszystko w ogólnym spisie umieści.*"

Adres do Oświęcimia jest następujący:

Austrya / Oesterreich.

Wielebny X. Dyrektor
Zakładu X. Bosko
Oświęcim
Galicya.

członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, zyskać: a) *Odpust zupełny* w godzinę śmierci; b) *Odpust zupełny* raz na miesiąc, jeżeli wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół odwiedzą i tam na intencyę OJCA św. się pomodlą. Odpust ten mogą ofiarować za dusze zmarłych, w czyścu cierpiące; c) *wszystkie odpusty* Tercyarzy św. Franciszka z Asyżu, tak zupełne, jak i cząstkowe; d) *wszystkie odpusty*, jakich Tercyarze franciszkańscy dostępują we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, mogą członkowie **Związku** zyskać w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży Zgromadzenia salezyańskiego.

UWAGI.

1. W każdem mieście, miasteczku lub wiosce, nie brak osób dobrej woli, które na cel powyższy mogą ofiarować 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **miesięcznie**, lub 1 *markę*, (1 *koronę*, ½ *rubla*) **rocznie**; wszystko zależy od tego, by osoby te wynaleźć, przedstawić im ważność i świętość **Związku**, zapoznać z korzyściami duchownemi, jakie z nim są połączone, a następnie nakłonić je do przystąpienia.

Zadanie to poruczamy przedewszystkiem naszym Szanownym **Pomocnikom** i **Pomocnicom**, którzy znowu mogą się posługiwać innemi osobami, jakie za najodpowiedniejsze do tego zbożnego dzieła uznają.

2. Wszystkim tym członkom, którzy ofiarują 300, albo 800, lub więcej franków, prześle nasz główny Przełożony dyplom, jako **Dobrodziejom** Związku.

Korrespondentów naszych upraszamy, ażeby znalazłszy podobnych Dobrodziejów, lub Dobrodziejki, o tem niezwłocznie Przełożonemu głównemu donieśli.

3. W razie, gdyby tacy **Dobrodzieje** nie mieli nikogo, któregoby na tak zwanego *Figlio di Maria SS. Ausiliatrice* (młodzieńca w dojrzalszym wieku) przedstawić mogli, natenczas uczyni to Przełożony **Związku**, albo X. Dyrektor *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**, do którego i tak corocznie wiele bardzo zgłasza się o przyjęcie, dobrej woli i odpowiednich zdolności, lecz *ubogiej* młodzieży. Młodzieniec taki zobowiąże się przez całe swe życie modlić się za Dobroczyńcą, który mu jałmużną swoją i odbycie nauk przygotowawczych i dostąpienie godności kapłańskiej ułatwił.

4. By zostać Korrespondentem **Związku**, wystarczy zebrać jałmużnę od *dwunastu* członków; tuszymy sobie jednakże, że jeden i ten sam **Korrespondent** w danym razie potrafi pozyskać więcej, niż jednę *dwunastkę* nowych członków **Związku**.

5. Zwracamy uwagę na to, ażeby zawsze pisać **wyraźnie** imię i nazwisko ofiarodawcy na spisie załączonym i przesłać takowy do **Turynu**, albo do **Oświęcimia**; wszyscy bowiem członkowie **Związku** będą zapisani do osobnych ksiąg, te zaś przechowamy w naszem archiwum.

Poleca się również **Korrespondentom**, ażeby ofiary *miesięczne* ściągali od swoich członków i notowali *regularnie*.

6. Gdy **Korrespondent** lub **Korrespondentka** wypełnili już kartę wpisową (*spis*) w całości, lub tylko w części, albo gdy nie spodziewają się tak prędko jej wypełnić, w takim razie prosimy ich, ażeby nam ją przysłali pocztą, *zaopatrzoną we własnoręczny ich podpis i dokładny adres.* Pieniądze zaś prosimy wysyłać albo *w liście rekomendowanym*, albo też *przekazem pocztowym.*

7. Jeżeliby kto z **Korrespondentów** lub **Korrespondentek** miał do wypełnienia więcej, niż *jedną* kartę wpisową i potrzebował ich jeszcze kilka, to nie tylko że mu je wyślemy, lecz prosić będziemy **Przenajświętszą Wspomożycielkę**, by w nagrodę tej jego gorliwości szczególniejsze dlań u PANA BOGA wyjednała łaski i dobrodziejstwa.

8. Pełni nadziei, że trzeci ten **Związek** salezyański zwłaszcza w **ziemiach polskich** znajdzie gorliwych **Członków** i **Korrespondentów**, błagamy gorąco WSZECHMOCNEGO BOGA, za przyczyną **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, by zesłać na nich raczył jak najobfitsze łaski i błogosławieństwa niebieskie.